Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji:** miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 123 **Kraków, Środa dnia 6 Maja 1903** **Rok XI.**

Od Administracji.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów o rychłe nadsełanie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika, która wynosi za miesiąc Maj **2** k. **70** h. w miejscu, bez odnoszenia **2** kor., za odnoszenie dopłaca się **40** hal.

Przeznaczamy **dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“**, jako premję za złożeniem **tylko 1 kor. 20 hal.** słynną 4-ro tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“.

Prenumeratorów z prowincji prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 hal.

Oprócz tego nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymać początki powieści:

Grand Allen „Miljoner w opałach“, **Jan Mieroszewicz** „Zięć firmy L. Feinband et Comp.“ i 10 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z powieścią sensacyjną **Canon Doyle** „Tajemnica Baskerville'ów“ za dopłatą 1 kor., a powieść **Józefa Rogosza** „W obronie prawdy“ również za dopłatą 60 hal.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

Potwarz i kłamstwo.

Żyć z kłamstwa i potwarzy, a przybierać maskę moralizatorską i napadać na wszystkich — to zwykła metoda obłudników i świętoszków, którzy w ten sposób usilnją zasłonić własne.... słabości. Tak właśnie postępuje „Naprzód“, który obecnie przyjął zdaje się za dewizę „Calumniare audacter“. Między innymi dziennik ten, zirytowany niepowodzeniem w sprawie Tuczyńskiego i Kądzielskiego, powtarza systematycznie insynuację, że „Głos Narodu“ jest „organem hr. Pinińskiego“. Jest to niskie i niedorzeczne kłamstwo; z hr. Pinińskim nie łączą nas żadne ani pośrednie ani bezpośrednie stosunki, a ktokolwiek czyta „Głos Narodu“ i ma odrobinę rozsądku i sumienności, wie dobrze, że takie stosunki byłyby wprost niemożliwe, wobec wybitnie opozycyjnego stanowiska „Głosu Narodu“. Bliższe, daleko bliższe stosunki wiążą „Naprzód“ z rabinem cudotwórcą z Sadogóry i z Rotschildem, niż nas z hr. Pinińskim, lub jakimkolwiek innym przedstawicielem rządu.

My nie pobieramy żadnych subwencji ani posiłków w jakiejkolwiek formie, i na nas nie zbierają składek od biednych robotników, — jak to się dzieje w innych pismach, w najbliższem otoczeniu „Naprzodu“, — i opieramy się wyłącznie i jedynie na naszych prenumeratorach, czego znów „Naprzód“ o sobie powiedzieć nie może.

Zresztą dziennik ten oprócz potwarzy używa także pospolitego kłamstwa. I tak przed paru dniami, przytoczyliśmy za „Słowem“ warszawskiem, cytując wyraźnie źródło bardzo ciekawą korespondencję z Wiednia, która jest jaskrawą reklamą dla hr Kazimierza Badeniego. „Naprzód“ zaś utrzymuje, iż jest to własny artykuł „Głosu Narodu“, — i podsuwa nam patronowanie byłego prezesa gabinetu!

Niema w tem już nietylko uczciwości, — ale nawet zwykłej logiki.

Życzenia duchowieństwa.

Prolog sprawy ks. Kohna. — Narady księży-posłów. — Bytność u nuncjusza. — Rozmowa z ks. Pastorem. — Cztery życzenia. — Odpowiedź nuncjusza.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Sprawa księdza arcybiskupa ołomunieckiego mdra Kohna, zanim weszła do Izby poselskiej, miała prolog bardzo poważny i zajmujący nawet szersze koła publiczności. Mam tutaj na myśli narady księży-posłów z wszystkich krajów koronnych, oraz wysłanie przez nich deputacji do księdza nuncjusza Talianiego, tytularnego arcybiskupa Sebaste. W owej deputacji, wybrani przez kolegów, udali się opat ks. Baumgartner, ks. prałat Leon Pastor i Don Delugan, Włoch.

Korzystając z uprzejmości ks. Pastora dla „Głosu Narodu“, udałem się do niego z prośbą o informacje tak co do owych narad, jak i co do bytności u nuncjusza Talianiego. Tym razem przecież szanowny prałat zrazu odmawiał mi wszelkich wyjaśnień. Zwróciłem mu przecież uwagę, że podczas rozpraw piątkowych w Izbie wygłoszono tyle fałszywych poglądów, opinij i twierdzeń już nie tylko odnośnie do arcybiskupa ks. Kohna, lecz co do Kościoła samego i Jego instytucyj oraz praw, że należałoby duchownemu, powołanemu ku temu, zabrać głos w prasie i dać świadectwo prawdzie.

— Ma pan słuszność — odparł mi prałat po chwili wahania się. — W samej rzeczy rozprawy piątkowe były bardzo przykre i niesprawiedliwe. Wobec tego może i lepiej będzie dać pewne wyjaśnienia, które ludzi dobrej woli pouczą, co należy sądzić o całej sprawie.

— Jak się ksiądz prałat — spytałem — zapatruje na interpelację dra Stranskego?

— Dr Stransky miał słuszność odnośnie do epizodu z telegramem. Szef sekcji Neubauer wyjaśnił, że w myśl przepisów istniejących, jest winnym w pierwszej linji urzędnik, który pozwolił na odfotografowanie depeszy. Lecz i ksiądz arcybiskup nie powinien był używać takiego środka tem bardziej, że ten ostatni okazał się zawodnym. Dotknął niewinnego.

— A dyskusja?

— Ta dyskusja — żywo zawołał poseł — przybrała stanowczo charakter niewłaściwy. Ton, zabarwienie przemówień, tendencja tych ostatnich smucą każdego kapłana, każdego katolika szczerze wierzącego. Stanowczo posunięto się za daleko. Podczas rozpraw wydawano sąd o postępowaniu księdza arcybiskupa w sprawach wewnętrznych Kościoła, a mianowicie w sprawie judykatury kościelnej. Jest to precedens niebezpieczny. Sprawy wewnętrzne Kościoła nie mogą iść przed kratki parlamentu. Żadna władza świecka nie ma prawa się do nich mieszać. Sąd o sprawach wewnętrznych Kościoła, należy do Stolicy Apostolskiej.

— Jaki cel — pytałem dalej — miały narady księży, będących członkami Izby poselskiej?

— Chcieliśmy obmyśleć środki, które zapobiegłyby w przyszłości takim zajściom, jakie, rozgrywają się w archidjecezji Ołomunieckiej, wywołały następnie dyskusję piątkową w Izbie. W tym celu my księża-posłowie zebraliśmy się na narady z tą myślą przewodnią, że remedura leży wyłącznie w rękach Stolicy Apostolskiej. Naszą zaś rzeczą jako sług Kościoła, znających stosunki monarchji, jest sformułowanie pewnych życzeń, które uniemożliwiłyby powtórzenie się scen podobnych. A że tutaj tylko Stolica Apostolska jest ostateczną i powołaną ku temu instancją, podkreśliliśmy przez wysłanie deputacji do księdza nuncjusza. Przedłożyliśmy zatem życzenia co do następujących reform w sądownictwie kościelnem:

1) Skodyfikowanie przestępstw kościelnych, tudzież kar na każde z owych przestępstw nałożonych. Do tej pory są one luźnie rozrzucone, tak, iż niewielu duchownych mogłoby się pochlubić dokładną znajomością wszystkich.

2) Należałoby w myśl przepisów istniejących — dotychczas nie zawsze wykonywanych — zaprowadzić w każdej djecezji sąd duchowny.

3) Należałoby też ująć postępowanie sądowe karne w pewne normy stałe i powszechne. — Obwiniony — wszak to rzecz słuszna i ludzka — niechby miał środki obrony. Trzebaby mu ich dostarczyć bądź jemu osobiście, bądź przez obrońcę. Obrońca musi koniecznie należeć do stanu duchownego. Takich obrońców warto, żeby się znajdowało po kilku stale w każdej dyecezji. Wyznaczenie z pomiędzy doktorów św. Teologii, biegłych w prawie kanonicznem, powinno należeć do biskupa.

4) Wreszcie trzeba się postarać o ujednostajnienie formy procesu kościelnego i ogłosić to wszystko duchowieństwu. Gdyby te cztery reformy już istniały w chwili obecnej, zajścia w archidyecezji Ołomunieckiej byłyby niemożliwe. Co się przecież zaniedbało, można jeszcze naprawić.

— Wolno spytać, księże prałacie, kto referował owe reformy?

— Koledzy zaszczycili mnie swojem zaufaniem.

— Co powiedział nuncjusz po wysłuchaniu życzeń duchowieństwa?

— Ksiądz nuncjusz przyznał nam słuszność. Przyrzekł też, że przedstawi nasze życzenia właściwym instancjom rzymskim. Jeszcze raz muszę podkreślić, iż w naradach i pracach naszych kierowaliśmy się wyłącznie względami na dobro i powagę Kościoła, że chcieliśmy obmyśleć środki, które po wprowadzeniu w życie zapobiegłyby takim zajściom, jakie potem wywołują dyskusję w rodzaju piątkowej.

Tyle ksiądz Pastor. — Od siebie dodam, iż ksiądz nuncjusz, znający dobrze położenie wewnętrzne Austrji, zapewne energicznie zakrzątnie się około poparcia reform, które istotnie dopomogłyby do polepszenia stosunku między władzą biskupią i duchowieństwem. Agitacja anty-kościelna utraci jedno hasło więcej w swej robocie kreciej, podziemnej...

Rewolucja rosyjska o Polsce.

I.

Rosyjskie pismo rewolucyjne, wychodzące w Stuttgardzie p. t. „Oswobożdienje“, zamieszcza w ostatnim numerze artykuł p. t. „Listy o Polsce współczesnej“. W prasie naszej pojawiły się gdzieniegdzie ustępy z tego artykułu, niekompletne, tłomaczone zapewne z gazet niemieckich, więc niedokładnie oddających myśl oryginału.

Artykuł „Oswobożdienija“ brzmi, jak następuje:

„Dla opozycji rosyjskiej wszelkich kierunków i odcieni, nie obojętną jest sprawa, jaki jest stosunek społeczeństwa polskiego do tej kryzys, którą przeżywa w chwili obecnej Rosja. A jednak jakże niewielu przedstawiciele opozycji rosyjskiej zdaje sobie sprawę z tego, czem jest Polska w chwili obecnej; jakie dążenia polityczne wyłaniają ze siebie poszczególne warstwy społeczeństwa polskiego; jaki zachodzi stosunek i proporcja między działającemi w Polsce stronnictwami, jaki jest wreszcie stosunek tych stronnictw do fermentu politycznego w Rosj? Pragnąc czytelnikom „Oswobożdienija“ dać pojęcie

choćby w najogólniejszych linjach o stosunku polskich stronnictw do kryzysy rosyjskiej, musimy przedewszystkiem scharakteryzować te stronnictwa, a więc przedewszystkiem nakreślić szkic rozwoju socjalno-politycznego, przez który przeszło społeczeństwo polskie po powstaniu 1863 r. Szkic ten będzie miał na celu wyjaśnienie zarówno genezy tych stronnictw, jak i stosunku ich do Rosji.

Stan ogólny.

Pogrom powstania 1863 r. i reforma agrarna w Królestwie Polskiem uderzyły dotkliwie w byt ziemiańskiej szlachty średniej miary, w tę więc warstwę, która była przedstawicielem idei narodowej w Polsce, w epoce poprzedzającej. Obdarzenie włościan ziemią na warunkach znacznie korzystniejszych, aniżeli w Rosji (w celach demagogicznych, oczywiście) podcięło nogi dostatkowi ekonomicznemu średniej szlachty, a represalja polityczne sześćdziesiątych at, spadłe znowu na głowę tej samej klasy społecznej, po największej części — wykoleiły ją i zmniejszyły jej znaczenie w życiu publicznem Polski. Najgodniejsi jej przedstawiciele zawiśli na szubienicach, albo poszli na Sybir, jeżeli nie emigrowali; oszczędzony pogromem pozostał tylko element narodowy bardziej nikły; ten zajął się ratunkiem resztek po katastrofie.

To pokolenie, które przeżyło powstanie, odznaczało się trwogą nerwową przed wszelką działalnością polityczną. Społeczeństwo polskie po latach 1863 i 1864 ogarnęła reakcja polityczna, trwająca do końca lat 70-ych.

A równocześnie w strukturze ekonomicznej społeczeństwa polskiego wyrabia się fundamentalna przemiana, uwarunkowana szybkim rozwojem przemysłu kapitalistycznego. Z kraju czysto rolniczego, jakim było Królestwo Polskie przedtem, staje się ono pomału krajem przemysłowym. Przypływ bezrolnego proletarjatu w takie miasta, jak Warszawa, Łódź, Częstochowa, Żyrardów, Dąbrowa, wzmaga się z roku na rok. Równocześnie w miastach zwiększa się szybko ta warstwa inteligencji, pochodzenia przeważnie szlacheckiego, która zarobek znajduje w przemyśle, która też odeń zaczyna być zależną. Ta inteligencja bierze na siebie rolę reprezentacji i wyrazu ideałów burżuazji.

W połowie lat 70-ych na arenę życia publicznego w Polsce obok konserwatystów, przedstawicieli szlacheckiego ziemiaństwa wychodzą już również i przedstawiciele burżuazji — liberali. Powstaje walka o charakterze ideowym. Młodzi ideologowie burżuazji poddają ostrej krytyce przeżytki romantyzmu, apostołują ideę „pracy organicznej“, t. j. pracy nad wzmocnieniem dobrobytu ekonomicznego kraju, nad doprowadzeniem go do kultury europejskiej.

W politycznym programie oba stronnictwa odrzucały niezbędność walki politycznej z rządem rosyjskim. Mimo tę wspólność zapatrywań, konserwatyści nie przestawali dopatrywać się w liberałach sprawy narodowej zdrajców, utożsamiających przyszłość Polski z rozkwitem przemysłu i zawojowaniem rynków wschodnich“.

(Jak widzimy pogląd ten historyczny pojęty jest zanadto schematycznie, a nie zbyt wiernie. Zarówno konserwatyści bowiem jak i organicznicy nie wyrzekali się idei walki z rządem rosyjskim. Zmieniali tylko oręż. Praca organiczna była dla nich wyrazem takiej samej walki, jak szabla i karabin dla powstańców. Przemysł i kultura były dla nich **środkiem** ideowym. To znaczenie podkreślali bardzo wyraźnie. Dalej: konserwatyści, stańczycy nie mogli upatrywać zdrady narodowej w szukaniu rynków wschodnich i w dążeniu rozwoju, skoro te same potrzeby kładli jako kamień węgielny pod swoje programy i to z daleko silniejszemi zastrzeżeniami i wyłącznością. Walka między romantykami a „zdrajcami“ pozytywistami, jeżeli odbywała się, to jedynie na polu literatury i poezji. Autor artykułu w „Oswobozdieniju“ nie dość ściśle odgraniczył ją od zjawisk natury ekonomiczno-socjalnej. Przyp. red.)

Wracamy do artykułu rosyjskiego:

„Rozwijający się nieustannie przemysł w głównych centrach Polski ogniskował coraz większe i większe masy proletarjatu przemysłowego. Tym sposobem proletarjat stawał się siłą wpływową i wkrótce też uzyskał swoich ideologów z ramienia tego odłamu młodzieży postępowej, której nie wystarczały poglądy czysto burżuazyjne liberałów. Obok konserwatystów i liberałów zjawiają się pod koniec 70 ych lat i socjaliści polscy. Ale i ci zrazu nie wysunęli żadnego konkretnego programu politycznego; zasłonili go dość mglistymi frazesami o powszechnej rewolucji, albo też za przykładem konserwatystów i liberałów zachowywali bierność w stosunku do walki politycznej. Dopiero znacznie później samo życie pchnęło ich w kierunku walki politycznej o żądania konkretne. D. c. n.

Zamachy salonickie.

Miasto Salonika, które padło we środę pastwą złośliwości rewolucyjnej, jest po Konstantynopolu największym i najważniejszym portem Turcji europejskiej. Z morza przedstawia się przybywającemu do Saloniki turyście malowniczy widok. Jak Genua, z którą ma Salonika dużo podobieństwa, wznosi się miasto amfiteatralnie u podnóża góry Kissos, którego widny z daleka wierzchołek na wyżynie 1.200 metrów, dziś jeszcze zasłany jest śnieżnym całunem. Mur, sięgający bardzo odległych czasów, nad którym pracowali Grecy i Turcy, opasuje miasto, pozostawiając otwarty tylko port, od niedawna przekształcony; dzięki założonym szerokim bulwarom i wzniesionym budowlom port ma wejrzenie zachodnio-europejskie.

O ile Salonika uroczo przedstawia się z morskiej swej perspektywy, o tyle—jak każde miasto orjentalne — rozczarowywa przybysza swojem wnętrzem, złożonem z labiryntu wąskich i brudnych uliczek, w których trudno się zorjentować. Wyjątek stanowią dzielnice nowe, zwłaszcza piękna, bukietem ogrodów pachnąca Kalamerja.

Ludność Saloniki jest bardzo mieszana; większość ogólnej liczby mieszkańców, wynoszącej 150.000 głów, stanowią żydzi, około 30.000 mieszka w Salonice Turków, 15.000 Greków i Francuzów, około 10.000 Bułgarów.

Żydzi saloniccy, przybyli w XVI. wieku z Hiszpanji, wygnani przez inkwizycję świętą; są to ludzie ubodzy, trudnią się głównie noszeniem ciężarów w porcie, wiosłowaniem i rękodzielnictwem. Mówią dotąd narzeczem hiszpańskiem. Grecy trudnią się niemal wyłącznie kupiectwem; żyje wśród nich sporo miljonerów, posiadają najwięcej wpływu i powagi. Bułgarzy, z wyjątkiem niewielkiej liczby bogatych kupców, są kramarzami, handlują ptactwem i jarzynami, zamieszkują, jako urodzeni ogrodnicy, okoliczne sady i ogrody warzywne, pracują w fabrykach, warsztatach tkackich, młynach parowych i garbarniach, których Salonika wiele posiada.

Nie ulega wątpliwości, że salonicki gromadny zamach dynamitowy, którego szczegóły streściły obszerne depesze, przedstawia żywioł nowego zaostrzenia się sprawy bałkańskiej. Rzucenie bomb dynamitowych, jednocześnie w całym szeregu punktów miasta i najbliższej jego okolicy, jest dziełem komitetów rewolucyjnych bułgarsko-macedońskich, świadczącem o ich sile i stanowczości w postępowaniu.

Zaczęło się od przejażdżki po mieście. Na trzech wozach siedzieli rewolucjoniści i pędząc przez wąskie ulice miotali dokoła siebie bombami. W chwili, gdy skutkiem tego wszczął się pożar w gmachu filji Banku otomańskiego, policja dopadła winnych i trzech aresztowała, kiedy dwaj inni ulegli poszarpaniu w sztuki przez pękające bomby. Zginęli także żołnierz i strażnik, stojący na ulicy. Szczęściem, z urzędników Banku nikt nie zginął.

Stwierdzono, że sprawcą całego zamachu na miasto był przybyły do Saloniki na parowcu „Messageries maritimes“ nauczyciel bułgarski, nazwiskiem Yorghi. Zaraz po katastrofie odjechał on napowrót do Iskibu, ale go w drodze pochwycono i odstawiono w ręce sądowe. Stanie on na czele drużyny, która odpowiadać będzie przed nadzwyczajnym trybunałem, utworzonym

---

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

101 (Ciąg dalszy).

Półkozic poczerwieniał zlekka, a chcąc przerwać dalszą rozmowę, podniósł się z fotela i nic nie mówiąc, wyszedł z gabinetu swego do dalszych pokoi.

Babcia Dopeltspiegel obejrzała się za odchodzącym Półkozicem i westchnęła:

— Poszedł! Dlaczego on poszedł!? On nawet gadać nie chce, słuchać także nie chce!... Dwojsia, jak ciebie się zdaje?!...

— Co mnie się zdaje? — mruknęła zgryźliwie stara sługa. — „Reb bałabuste“ gada i gada, że nie ma końca... to i poszedł.

Babcia Dopeltspiegel spojrzała groźnie na swoją towarzyszkę.

— Nie ma końca! Ty sobie ciągle pozwalasz!.. Tobie się zdaje, że z edukowaną osobą można tak rozmawiać, jak z takim chamem jak ty! Wyszedł? Co ty wiesz! To jest hrabia! A, hrabia to musi być bardzo wychowany!... Wyszedł! Nie szkodzi, ja poczekam! Czy mnie się spieszy!... On może potrzebował trochę wyjść, miał ciebie zaraz powiedzieć po co idzie?!... Czekaj! Masz koszyk?! Daj mi troszkę bób! Poczekamy, wielka rzecz, nic nam nie ucieknie a grzecznym trzeba być!...

Dwojsia podała babci Dopeltspiegel koszyk z bobem a sama przykucnęła na ziemi pod drzwiami.

Upłynęła dobra godzina. Babcia Dopeltspiegel zaczęła się powoli nudzić i niecierpliwić a równocześnie żywa imaginacja staruszki podniecała się coraz silniej.

— Dwojsia! — rzekła cicho babcia Dopeltspiegel. — Co to może być?... Robi się już ciemno!...

— Robi się!

— Hrabia nie nadchodzi!...

— Nie!

— Masz trochę bób.

— Nie chce mi się jeść...

— Czekaj! W koszyku jest piernik! Zjedz trochę piernik!...

— Co robić! Trzeba jeszcze poczekać! Mnie się już spać chce!... Dwojsia!

— Hm?!...

— Ty znów tak bardzo piernik nie jedz!... Dlaczego on jeszcze nie przychodzi!?

— Czego tu czekać?!

— Czego?! Jejej! Ty zawsze będziesz smarkate dziecko! Przecież to nie pasuje! On jest dobry człowiek... hrabia!... Do interesu to on nie jest, no czasem może być mąż wzorowy! Nie szkodzi! Żeby nie ten feler!... Co robić!... Taki los!... Jużby powinien wrócić... Co?!...

— Ja myślę!...

— Zupełnie ciemno się robi! Dwojsia! Może jemu zrobiło się znów nieszczęście!?...

— Skąd!?

— Skąd?!... Nieszczęście samo przychodzi zawsze! Pamiętasz, jak tu byłyśmy także, było tak cicho, a potem... Dwojsia!

— Czego?

— Ty ciągle swoje „czego“! Rzuć ten piernik, ciebie jeszcze kolka może wziąć od tego piernika! Czekaj! Idź na palcach! Otwórz drzwi i zobacz!

— Ja się boję!

— Boisz się?! Czego ty głupia masz się bać! Dwojsia! Chodź tu! Kto się rusza! Ojej! Ktoś idzie! Dwojsia!

Drzwi od przyległego pokoju skrzypnęły przeciągle. Dabcia Dopeltspiegel schwyciła rękę Dwojsi.

Do gabinetu wszedł tymczasem Mieczysław przekonany, że babcia Dopeltspiegel dawno już poszła. Wszedł po omacku, zapalił lampę, rozsiadł się na fotelu i zaczął przerzucać leżącą na biurku książkę. Lecz czytanie go nudziło. Słowa babci Dopeltspiegel napełniły go nową goryczą, bunt przeciwko rodzinie zerwał się w nim z nową siłą! Plany wyzwolenia się z krępujących go więzów znów zaczęły mu chodzić po głowie... Naraz wzrok jego pomknął w głąb pokoju i zatrzymał się na dwóch uśmiechniętych, wykrzywionych uprzejmie twarzach babci Dopeltspiegel i Dwojsi.

Półkozicowi zdawało się, że mary jakieś wyrastają przed nim, oczy przetarł i zerwał się z miejsca. W tej chwili rozległ się chrapliwy głos staruszki.

— Jejej! Pan tak myślał.

— Co wy tu robicie jeszcze?! — rzucił ostro Mieczysław.

— Co mamy robić? — odparła urażona babcia Dopeltspiegel. — Czekam... czekamy, żeby dla pana powiedzieć d o b r a n o c!

— Zbytek łaski, niepotrzebna fatyga...

— Nie szkodzi, myśmy się trochę zdrzymały...

— Więc teraz żegnam, chciałbym nareszcie zostać sam i wogóle proszę mi na przyszłość jak najrzadziej tu zaglądać.

Babcia Dopeltspiegel podniosła się ociężale i skinęła na Dwojsię.

— Zaglądać? Nie jestem ciekawa. Niech pan tylko ten szpinet chowa. Na ten szpinet znajdzie się jeszcze amator. Ja pana mówię...

— Już dobrze, dobrze! — przerwał do ostateczności zdecydowany Mieczysław. — Słyszałem o tem, proszę się wynosić...

Babcia Dopeltspiegel, która wsparta na ramieniu starej sługi, zmierzała ku drzwiom, zatrzymała się nagle,

— Wynosić? Jakto wynosić?

— Tak... bo nareszcie nie mam czasu na gawędy z wami. Dalej!..

— Dwojsia, czyś ty słyszała? Mamy się wynosić... Ładne podziękowanie, piękne dobranoc, a to wszystko za te nowiny, za naszą grzeczność...

(Ciąg dalszy nastąpi)

ad hoc przez W. Portę pod przewodnictwem Edyba baszy.

Pastwą zamachów padły głównie: Filja Banku otomańskiego, Bank mytyleński, klub europejski i leżący opodal hotel. Obecny tam zarządca konsulatu niemieckiego, Fohr, uległ ciężkiemu poranieniu. Bomba uszkodziła również parowiec francuski z Marsylji, naładowany amunicją, który stał w porcie. Ranionych i zabitych jest dużo:

Z raportu konsula austrjackiego w Salonice, kreślącego przebieg strasznych wypadków środowych, wynika, że od kilku tygodni już widmo zamachów ciążyło nad miastem. Plan był dawno osnuty i materjał przygotowany: około 50 bomb rzucono we środę, jeszcze około dziesięciu nazajutrz we czwartek, wiele odkryto zakopanych w ziemi. Duszą całego przedsięwzięcia jest były prezes komitetu macedońskiego w Sofji, Sarafow. On to powinien być ukarany surowo za spalenie wielkiej części miasta, za śmierć i kalectwo wielu niewinnych ludzi, z polityką nic nie mających do czynienia.

Zburzony w Salonice Bank otomański był gmachem w stylu pałacowym, stojącym w pięknie utrzymanym ogrodzie w dosyć ożywionej dzielnicy miasta. Tuż obok stoi najwykwintniejszy hotel miejski „Colombo“.

Wchodząc do dziedzińca bankowego, ma się po prawej stronie dom parterowy niemieckiego klubu kręgielnianego, do którego należą także przedstawiciele innych narodowości, jak np. bułgarski ajent handlowy Czapow.

Naprzeciw Banku otomańskiego leży filia Banku mytileńskiego, na którego czele stoi konsul honorowy niemiecki w Mytilenie, grek Curtagi, nazywany „Bismarkiem mytileńskim“.

Już przed kilku tygodniami bank otomański otrzymał zawiadomienie, że rewolucjoniści bułgarscy zamierzają gmach jego wysadzić dynamitem w powietrze. Władze wiedziały również o tem, ale poprzestały tylko na podwojeniu posterunku policyjnego.

We środę wieczorem zjechały przed gmach Banku otomańskiego trzy wozy. Z pierwszego wysiadło czterech ludzi, którzy wystrzałami z rewolwerów zabili na miejscu niespodziewającego się żadnej napaści portjera.

Teraz wyskoczyło z wozów ośmiu innych ludzi. Wtargnięto razem do wnętrza gmachu. Kurki gazowe zakręcono i ogień podłożono. Po uczynieniu tego złoczyńcy rzucili jeszcze kilka bomb i pospieszyli do Banku mytileńskiego, który podpalili w taki sam sposób.

W mieście wybuchła niezwłocznie straszliwa panika, która zdawała się paraliżować wszystko. Rewolucjoniści rzucili się teraz do hotelu „Colombo“, który również bombami ciężko uszkodzili, wreszcie zburzyli niemiecki klub kręgielniany. Zawiadowca konsulatu niemieckiego, bawarczyk Fohr, znajdował się podówczas z kilku przyjaciółmi w klubie. Został on lekko raniony.

Z pod gruzów klubu wyciągnięto potem zabitego Szwajcara, tudzież kilku poranionych Niemców. Spacerujący ulicą naczelnik warsztatów kolei wschodnich, Philipps, odniósł ciężką ranę.

Poczyniono spustoszenia w kilku jeszcze restauracjach i uszkodzono szkołę niemiecką.

ZE ŚWIATA

Profesor Lutosławski w Bremie.—Kara na miasto Csongrad. — Samobójstwo całej rodziny. — Rower z drzewa. — Miljon w dorożce. — Obrażona królowa Draga. — Wystrzał obłąkanego w kościele św. Szczepana w Wiedniu.

Profesor Lutosławski w Bremie. Na międzynarodowy kongres antyalkoholiczny w Bremie przybyli też z Polaków znany profesor Lutosławski z Galicji i kilku księży Polaków z pod zaboru pruskiego.

Kongres antyalkoholiczny zakończono zabawą bez napoi gorących, za to pito kawę, herbatę, pomril (wywar z jabłek i gruszek) i inne. Zaproszono wszystkie sfery: uczonemu sąsiadował dyletant i samouk, wytworna pani miała po prawej i lewej ręce ubogą robotnicę w perkalowej sukience. Ponieważ raz tylko urządzono tak oryginalną zabawę, przeto już z samej ciekawości przybyto licznie i każdy po swojemu, ze swego stanowiska, się ubawił.

Profesor Lutosławski z pomocą przybyłych na kongres księży, urządził bremeńskiej kolonji polskiej, którą obliczają na przeszło 5000 osób wiec antyalkoholiczny. Miał on jednakże mało słuchaczy, a jeszcze mniej zwolenników. W Bremie jest przeszło dziesięciu restauratorów Polaków, a ci na czas wiecu pospraszali Polaków na wolne piwo. Podochoconych posłali na salę wiecową, prosząc Lutosławskiego, aby raczył przybyć do nich.

Jednakże musiał pan Lutosławski pokotłować Polakom w Bremie umysły, kiedy p. St. Kunz, członek Rady nadzorczej „Związku Polaków na obczyźnie“ zamawiając salę na wiec polski, który się tamże (na sali Marienburg, Steffenweg 88) dnia 21 maja odbędzie, przed uzyskaniem sali przyrzec gospodarzowi musiał, że ten wiec polski nie będzie antyalkoholicznym.

* * *

Kara na miasto Csongrad. Miasto Csongrad na Węgrzech wystosowało do parlamentu węgierskiego szczególną prośbę. Miasto to zostało wskutek różnych nadużyć przy wyborach ukaranem w ten sposób, że zupełnie odmówiono mu prawa reprezentacji w parlamencie na rok jeden. Obecnie miasto Csongrad prosi parlament o przyznanie mu djet poselskich, które utraciło w ten jedyny w swoim rodzaju sposób. Wątpliwem jest, czy djety owe zostaną wypłacone, gdyż, jak powiada jedno z pism opisujących ten wypadek, byłby to zanadto wygodny sposób odsuwania się od politycznego życia.

* * *

Samobójstwo całej rodziny. W rzece Sali znaleziono niedawno zwłoki 40-letniego eleganckiego mężczyzny, przywiązanego do zwłok dziesięcioletniej dziewczynki. Dalej około Badwitz odnaleziono w tej samej rzece zwłoki eleganckiej pani, przywiązane do zwłok młodego człowieka. W tym samym czasie zniknęła z Lipska cała rodzina Mummertów. Przypuszczają, że wyłowione z rzeki trupy należą właśnie do zaginionej rodziny, która w ten sposób popełniła masowe samobójstwo. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

* * *

Rower z drzewa, z wyjątkiem obręczy i łańcucha, zbudował pewien chłop z Żernik w Królestwie Polskiem, nazwiskiem Jan Marczuk, i popisywał się na nim w Tomaszowie lubelskim. Rzecz godna uwagi, że Marczuk jest samoukiem, roweru zaś nigdy nie widział, a model wziął — jak sam objaśnia — z „obrazka“.

* * *

Miljon w dorożce. Do biura policyjnego przy ul. Montmartre w Paryżu wpadła w tych dniach wystraszona angielka i zawiadomiła komisarza, iż, jadąc z hotelu do restauracji, zostawiła w dorożce szkatułkę żelazną, zawierającą biżuterję wartości miljona franków oraz czek na 30000 fr. Ponieważ poszkodowana nie wiedziała numeru dorożki, komisarz przeto zarządził śledztwo u wszystkich właścicieli dorożek. Tymczasem dorożkarz, który wiózł angielkę, spostrzegłszy, gdy wysiadła, szkatułkę zostawioną, powiózł ją do hotelu i tam oddał. Uradowana odnalezieniem zguby angielka nie okazała się zbyt hojną, ofiarowała bowiem uczciwemu dorożkarzowi zaledwie 100 fr. znaleźnego.

* * *

Obrażona królowa Draga. O królowej Dradze opowiadają następującą zabawną anegdotę, która charakteryzuje stosunki, panujące na dworze serbskim. Pewnego dnia pojawiła się na audjencji u królowej żona jednego z byłych ministrów serbskich, należących do najzaciętszych wrogów królowej Dragi. Jako reprezentantka jakiegoś stowarzyszenia belgradzkiego nie mogła się wymówić od misji, która ją zmusiła do pojawienia się na audjencji, jednakże postanowiła zaznaczyć swoje wrogie stanowisko i zapominając o etykiecie, nie ucałowała ręki królowej. Jedna z dam, która to widziała, nie miała nic lepszego do roboty, jak opowiedzieć o wszyst-

Co czytać?

„W roztokach“ powieść w dwóch tomach Władysława Orkana. Lwów. Nakładem towarzystwa wydawniczego 1903.

Ramy artykułu i z góry określone granice t. zw. feljetonu nie pozwolą mi rozejrzeć się w powieść Orkana tak, jak na to bezwątpienia zasługuje. Chcę więc przynajmniej wypowiedzieć swoje przekonanie o niej, wrażenie, jakie się odbiera po przeczytaniu książki.

Więc przedewszystkiem nie podobna nie zacząć od tego, że „W roztokach“ to rzecz naprawdę wybitna, w powodzi wydawnictw stojąca w szeregach naczelnych. Rzecz może jeszcze nie dość męska, nie dość pełna, — ale już zakrojona na miarę wielkiego poematu serca człowieczego.

I tu będzie punkt drugi: jest więc nie dużo powieści, coby dawały dzieje serca, choć tak dużo ich chce dawać; to znaczy, iż serce ludzkie rozkroić sercem własnem kunszt trudniejszy, aniżeli się wydaje ludziom piszącym powieści i nowelle. Orkan należy do tych, którzy trudność tego czynu zmogli. — „W roztokach“ czuje się, jak w piersiach tego Rakoczego bije serce ogromnie czujące, jak to serce z tęsknotą szuka, gdzieby nadmiar energii wyładować, z kim by się potrzebą kochania podzielić, hojną rozrzutność wykazać. Zamało takiej organizacji miłości na tle erotycznem, zamało miłości do kobiety, zwłaszcza gdy, bogata wzajemnością, nietylko nie utraca, ale pomnaża siłę i potrzebę marnotrawstwa uczucia.

Więc idzie dalej i zatrzymuje się znowu na tem samem, od czego zaczyna się katechizm: na bliźnim. A że ten bliźni na szczęście dla takiego serca czynnego daje więcej przykładów niedoli, cierpienia, męczarni aniżeli szczęścia — przeto serce każdego Rakoczego natrafia już tu na swój żywioł. Natrafia na sposobność marzenia o szczęściu biednego bliźniego swego. Gdyby taka organizacja doszczętnie dobra miała zdolność dobijania się do dna krytycznej samowiedzy, to napewno tam odnalazłaby w sobie dziwnego potwora: radość z tego, że ów bliźni cierpiał i męczył się aż po dziś dzień, że przedtem już nie przyszedł poprzednik—Rakoczy i nie uszczęśliwił ludzkości — bo coby się wtedy stało z potrzebą cierpienia od miłości — u niego, u Franka Rakoczego?

Ale, że Rakoczy Franek, jak i każdy inny Rakoczy żyje tylko wierzchnimi pokładami, świadomości więc i stosunek jego do niedoli, do biedy najbliższych wyraża się w zdrowem pragnieniu reformy zła, w pragnieniu przeobrażenia istniejącej formy zła na inną, wymarzoną, którą on nazywa dobrą. Dobrą ją nazywa raz dla tego, że to jego własna, powtóre dla tego, że gdyby ją nie uznał za dobrą, — to cóżby się stało z biedną, cierpiącą gminą — ludzkością? A jak zobaczymy, coby się stało z nim samym?

Otóż Franek Rakoczy z Orkanowych „Roztok“ czuje całem sercem nie połową, iż w Przysłopiu źle się dzieje, że nędzy i niedoli wiele, wiele tam się zagnieździło, zagospodarzyło. I Rakoczy pragnie złe zdusić. Wymyślił sobie przy owcach pasąc taki plan socjalny na Przysłop, który raz wprowadzony w życie da chleb i dach nad głową wielu bezdomnym, bezchlebnym biedakom. I z planem tym staje przed starszymi gminy, przed wójtem Suhajem. Rzecz do przewidzenia, że ci się nie zgodzą na fantazje Rakoczego. Napróżno Franek duszę swoją (i trochę deklamacji) włoży w przemówienie, że zbawienie dusze oddałby w tej chwili za tę sekundę, w której starych przekona. Sekunda ta przecie nie nadejdzie. Starzy patrzą nań, jak na warjata, urażeni przytem śmiertelnie w ambicji własnej: młodzik, gołowąs śmie ich rozumu uczyć. I tyle miesięcy, tygodni, tyle godzin barwnych marzeń Rakoczego poszło w niwecz! Przysłop zostanie Przysłopiem, jak był. Pozostana w nędzy tysiące biedaków i bezdomnych, tych Drozdów, Djabłów, których tak pełno w „Roztokach“.

Gdy powiedziałem, że Rakoczy ukochał swój plan socjalny całem sercem, to jednak popadłem w błąd. Gdyby był ukochał go całem sercem, to już po pierwszym rozdziale powieści, w którym się odbyła ta walna scena ze starszyzną przysłopską, scena zakończona fiaskiem politycznem Rakoczego nie stałoby wątku powieści, nie stałoby już dlatego, że Rakoczy bezwątpienia poszedłby w świat kontemplować gorycz do sołtysa Suhaja i wszystkich starców. Cóż by mu bowiem zostało, gdy całe serce ludzie źli struli?

Na szczęście w sercu tem został kąt mały i wydaje mi się: bardzo mały, zajęty miłością inną, ukochaniem kobiety. Kobietą tą jest Hanka, sołtysa Suhaja córka.

Rzecz naturalna, że musi zajść wiele trudów i przeszkód, zanim córka sołtysa i hołysz, córka Suhaja i rewolucjonista Rakoczy dobiją do ołtarza. Franek nic nie ma, musi się więc naprzód dorobić. Idzie ścinać górską ubocz ze smreków, a Hanka ma czekać. Ciężka to jest sprawa taką uboc ściąć — i długa. Nic dziwnego, że się dziewczynie sprzykrzyło — i wyszła za innego. Ani reformatorem był, ni poetą myśli — ale mężem będzie napewno od Rakoczego spokojniejszym, więc lepszym.

I wtedy dopiero po ślubie Hanki reszta serca Rakoczowego zalała się smutkiem. Wtedy dopiero Przysłop mu obmierzł do cna — więc ruszył w świat.

Gdyby był literatem — pisałby z idealizmu paszkwile i tem by się od świata odciął, że jest chłopem ucieka od Przysłopa do Pesztu.

Coby jednak było, gdyby Przysłop zgodził się na Frankowy plan i gdyby mu Hanka dochowała wiary?

Trudno przecie przypuścić, iżby plan Franka uszczęśliwił ludzi, trudno by przeciw niemu nie podniosły się już za dziesięć lat protesty — i trudno by on sam nie ujrzał kruchości swoich fantazyj. Trudno wreszcie, by, po ślubie z

kiem mężowi, ten zaś uwiadomił dwór, a dwór królowę. Przytem opowiedziano, jakoby dumna żona usuniętego ministra miała się wyrazić, że przecież tej ...... nie będzie ręki całować. Królowa postanowiła się zemścić. Jakoż na drugi dzień zajechał powóz królowej przed dom dumnej żony ministra. Oznajmiono, że królowa chce się z nią widzieć natychmiast. Dama wsiadła do powozu, odmówić było niepodobieństwem, zajechała przed pałac i chciała udać się na pokoje przyjęć królowej. Ta jednak ukazała się we drzwiach i milcząc podała jej rękę do pocałowania. Nieszczęśliwa dama musiała spełnić ten przykry dla niej nakaz, a wtedy królewska Draga spojrzała na nią wściekłym wzrokiem i krzyknęła: „A teraz marsz!“ — i pokazała jej drzwi. Ale już powóz królewski na damę nie czekał. Tak opowiadają o dworze serbskim w Belgradzie.

* * *

Wystrzał obłąkanego w kościele św. Szczepana w Wiedniu. W kościele św. Szczepana w Wiedniu podczas popołudniowego nabożeństwa majowego zdarzył się wypadek, który uciekająca w popłochu publiczność uznała na razie za zamach na księdza.

W kościele były takie tłumy, że nie można było dostać się do wnętrza. Osoby stojące tuż koło ołtarza ujrzały nagle przed sobą małego bladego człowieka o chorobliwym wyglądzie, zupełnie wygolonego i w kapeluszu na głowie. Człowiek ten wszedł na stopnie ołtarza i zaczął przechadzać się najspokojniej tam i napowrót. Publiczność patrzała na dziwnego człowieka z niepokojem, aż nagle nieznajomy odwrócił się tyłem do księdza, wyciągnął z kieszeni rewolwer i dał w tłum trzy wystrzały. Panika ogarnęła publiczność, wszyscy zaczęli uciekać. Został tylko na ławce ciężko raniony profesor Juroszell.

Niebezpiecznego człowieka schwytano i odstawiono na policję. Okazało się, że jest to obłąkany elektrotechnik, 24-letni Konrad Hagen. Pisał on rodzaj nowej biblji.

Do czynu zmusiło go przeświadczenie, podszepnięte przez Ducha św., że jest nowym Chrystusem. Z objawienia św. Jana dowiedział się, że zanim szczęśliwe czasy nastaną, trzecia część świata musi zaginąć. I oto on właśnie zaczął niszczyć ten świat.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Jana w oleju, apostoła i męczennika; we czwartek Flwaii Domitylli, panny i męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 11, zachód przypada o godz. 7 minut 2, długość dnia godzin 14 minut 51

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Wiadomości szkolne. Minister wyznań i oświaty nadał nauczycielom kierującym:

Janowi Adamczykowi w Rawie, Jerzemu Michałowskiemu w Mizuniu i Janowi Rogalskiemu w Nastasowie tytuł dyrektora.

Rada szkolna krajowa przeniosła:

Józefa Brzozowskiego, nauczyciela kierującego w Bryńcach zagórnych do 2-klasowej szkoły w Posadzie nowomiejskiej.

W czasie od dnia 30 czerwca do dnia 8 sierpnia 1903 odbędzie się w szkole przemysłowej we Lwowie kurs nauki rysunku odręcznego i technicznego w celu dalszego kształcenia nauczycieli w szkołach przemysłowych uzupełniających.

Na ten kurs Rada szkolna krajowa powołuje następujących nauczycieli: 1. Mięsowicza Władysława we Lwowie; 2. Moniaka Emila we Lwowie; 3. Nowickiego Wilhelma we Lwowie; 4. Zielińskiego Leona we Lwowie; 5. Lilienthala Adolfa w Krakowie; Długoszewskiego Feliksa w Nowym Sączu; 7. Kublina Leona w Rzeszowie; 8. Lewickiego Apolinarego w Samborze; 9. Krzywdę Seweryna w Kołomyi; 10. Lewickiego Stanisława w Złoczowie; 11. Maksymczuka Antoniego w Złoczowie; 12. Knoblocha Ambrożego w Jarosławiu; 13. Kłapę Józefa w Sanoku; 14. Szczerczaka Piotra w Gorlicach; 15. Kurdydyka Onufrego w Kałuszu.

Każdy z uczestników ma się zgłosić osobiście u kierownika kursu dyrektora szkoły przemysłowej we Lwowie, najpóźniej dnia 30 czerwca 1903, poczem niezwłocznie rozpocznie się nauka.

Rada szkolna krajowa zorganizowała: 1-klasową szkołę w Wiśniowej w okręgu ropczyckim; 1-klasową szkołę w Hołem rawskiem w okręgu rawskim; 1-klasową szkołę w Durdach dla gminy Durdy i Knapy ze Smyklami w okręgu tarnobrzeskim; 1-klasową szkołę w Moszczenicy w okręgu bocheńskim; 1-klasową szkołę w Ostrowie królewskim i 1-klasową w Ostrowie szlacheckim w okręgu bocheńskim; 1-klasową szkołę w Dubienku w okręgu buczackim: 1-klasową szkołę w Olchówce w okręgu dolińskim.

Rada szkolna krajowa wyłączyła orzeczeniami z dnia 27 kwietnia 1903: gminę Białokiernicę w okręgu złoczowskim z zakresu szkolnego w Olejowie i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Białokiernicy; gminę Wasylków w okręgu husiatyńskim z zakresu szkolnego w Krzyweńkiem i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Wasylkowie.

Rada szkolna krajowa przekształciła 6-kl. szkołę żeńską im. św. Jadwigi w Przemyślu na 3 klasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4-kl. szkołą ludową pospolitą; 4-kl. szkołę mieszaną w Wojniczu w okręgu brzeskim na 5-klasową szkołę mieszaną; 2-kl. szkołę w Podmichalu w okręgu kałuskim na 4-klasową; 2-kl. szkołę w Gołogórach w okręgu złoczowskim na 4-klasową.

1-klasowe szkoły na 2 klasowe: w Gródku na przedmieściu lwowskiem; w Siedliskach w okręgu grybowskim; w Hussowie w okręgu łańcuckim; w Magdalówce w okręgu skałackim; w Łękawicy w okręgu tarnowskim; w Ruzdwianach w okręgu trembowelskim; w Dobrowolu w okręgu buczackim; w Golkowicach w okręgu podgórskim; w Podłężu w okręgu bocheńskim; w Lipnicy dolnej w okręgu bocheńskim.

Z Bochni donoszą nam: Ku uczczeniu konstytucji 3 maja odbył się u nas szereg uroczystości: Po południu w niedzielę był koncert dzielnej muzyki salinarnej na boiskach „Sokoła“; wieczorem zaś dała wspomniana muzyka pod znakomitą batutą A. Laagera koncert na plantacjach, koncert złożony z utworów samych polskich kompozytorów. W „Sokole“ zaś odegrano z powodzeniem Niemcewicza „Powrót posła“. Młodzież gimnazjalna zebrała się znów na wzgórzu „Urborni“, gdzie wysłuchano mów okolicznościowych kilku kolegów, następnie zaś cały pochód wraz z licznie zgromadzoną publicznością ruszył wśród pieśni patrjotycznych ku rynkowi, gdzie przed pomnikiem Kazimierza Wielkiego odśpiewali wszyscy „Z dymem pożarów“, „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze nie zginęła“.

* Ochotnicza straż ogniowa przy sposobności święta św. Florjana, brała w komplecie udział w uroczystem nabożeństwie w tutejszym kościele parafjalnym, następnie odbyła się przy dźwiękach muzyki salinarnej defilada.

* Przed kilku dniami dopuszczono się w tutejszym kościele kradzieży z porozbijanych puszek. Sprawców jednak zdołała już dziś, t. j. dnia 4 b. m., żandarmerja na dworcu kolejowym schwytać.

Tarnów dnia 4 maja. (Rocznica konstytucji. — „Halka“ i „Cavaleria rusticana“.—Datek na bursę.) Spokojnie i bez cech święta minął u nas dzień 1-go maja. Jedynie pobudka muzyki wojskowej, przeciągającej rano po ulicach miasta, zwiastowała początek najprzyjemniejszego miesiąca w roku.

Zato dzień trzeci maja obchodził Tarnów niezwykle uroczyście. Rankiem muzyka straży ochotniczej pożarnej odegrała po ulicach pobudkę. Później zebrały się pod pomnikiem Mickiewicza Towarzystwa, korporacje, cechy ze sztandarami, młodzież szkolna i liczna publiczność, a rozwinąwszy się w barwny i imponujący rozmiarami korowód, ruszono przy dźwiękach muzyki strażackiej do kościoła N. Marji Panny na Burku, gdzie ks. dr Dutkiewicz odprawił uroczystą mszę św. — Podczas nabożeństwa śpiewał chór młodzieży gimnazjalnej. Po mszy wypowiedział na polu z umyślnie wzniesionej ambony ks. dr Szczeklik piękne kazanie patrjotyczne na temat konstytucji majowej, jej stosunku do religji katolickiej i wpływu tejże religji na naszą konstytucję 3 maja.

Po kazaniu uszykowano się ponownie do pochodu i powrócono głównijeszemi ulicami przed gmach „Sokoła“, gdzie nastąpiło rozejście się.

Wieczorem, nim jeszcze mrok padać począł, zebrały się liczne zastępy młodzieży męskiej wszystkich szkół tarnowskich przed figurą św. Walentego przy cmentarzu i uszykowawszy się we wzorowe oddziały, ruszyły ku miastu. Celem był tym razem plac Kazimierza Wielkiego.

Młodzież ugrupowała się dokoła pomnika Mickiewicza, pięknie ustrojonego zielenią i chorągwiami i przy blasku pochodni oraz ogni bengalskich odśpiewała kilka pieśni patrjotycznych. Tysiączne tłumy zaległy plac dokoła, porządek jednak i spokój panowały bez zarzutu.

Pod koniec, gdy już młodzież szkolna na dane hasło rozchodzić się poczęła, grupa młodzieży rękodzielniczej zaśpiewała znaną pieśń: „Gdy naród do boju“...

Wieczór w gmachu „Sokoła“ odbył się uroczysty wieczorek patrjotyczny, urządzony staraniem „Ojczyzny“. Słowo wstępne wygłosił prof. Lenkiewicz, poczem chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał kilka pieśni, przeplatanych deklamacją. Następnie amatorowie „Ojczyzny“ odegrali bardzo składnie i udatnie „Dramat jednej nocy“ A. Urbańskiego. Rolę główną Fiedora odegrał bardzo poprawnie p. Wilczyński; dobrym był też Żubr.

Wieczorek zakończył żywy obraz: Ostatnia taczka. Sala była pełna. Wykonawcom nie szczędzono oklasków.

* Dnia 10 maja odśpiewają członkowie tarnowskiego Towarzystwa muzycznego „Halkę“ Moniuszki, na benefis dyrektora chóru Towarzystwa, p. Stefana Surzyńskiego. Spodziewać się należy licznego udziału publiczności, tak ze względu na cel przedstawienia, jak i z tego powodu, iż Towarzystwo muzyczne odśpiewa „Halkę“ tym razem po raz siódmy, więc i pod względem wykończenia będzie to rzecz, mogąca zadowolić wybredne wymagania.

W tym jeszcze sezonie, to jest przed wakacjami ma Towarzystwo muzyczne zaprodukować Tarnowianom nową operę w swym repertuarze, t. j. „Cavalerię rusticane“ Piotra Mascagniego, z której próby już od dłuższego odbywają się czasu.

* Na bursę im. św. Kazimierza w Tarnowie złożył Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie kwotę 50 koron zamiast wieńca na trumnę ś. p. E. księcia Sanguszki. Na pogrzebie reprezentowaną była Rada powiatowa dąbrowska przez Wydział in corpore.

W Towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych zamianowany został p. Stanisław Bal naczelnikiem, jako następca p. Romualda Makarewicza. Wybrana przez Radę nadzorczą Towarzystwa komisja reorganizacyjna, która dokonała tej nominacji, uchwaliła zarazem gruntowną reorganizację biur Towarzystwa, nowy etat urzędników, nowe postanowienia emerytalne, prawidła służbowe i t. p., słowem daleko idącą reformę, która bezwątpienia wpłynie bardzo dodatnio na dalszy, raźniejszy niż dotąd, rozwój Towarzystwa.

Dziwne porządki. Otrzymujemy następujące pismo: Już czwarty miesiąc czekam cierpliwie i niecierpliwie na asygnatę z Wys. c. k. namiestnictwa na pensję wikarjuszowską! Czy mam po takową aż do Lwowa jechać?! Ks. M. Górzański, wikarjusz w Barcicach.

Program zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Pilznie czeskiem jest następujący: Goście słowiańscy przyjadą do Pilzna w sobotę 30 b. m. o godzinie 2 po południu osobnym pociągiem z Karl. Tyna. Na wszystkich stacjach, gdzie pociąg się zatrzyma, witać będą dziennikarzy reprezentacje i mieszkańcy dotyczących miejscowości. W Pilznie powita ich oficjalnie miejscowe tow. dziennikarzy czeskich oraz panie. Z dworca pojadą kongresiści w powozach przed radnicę miejską, gdzie na osobnej estradzie przygrywać będzie kapela sokola; następnie rozjadą się goście do swych mieszkań. Na czele powozów pojedzie jako straż honorowa konny oddział Sokoła pilzneńskiego. O godzinie 4 po południu zgromadzą się wszyscy uczestnicy zjazdu w wielkiej sali mieszczańskiej Besedy, gdzie ich powita imieniem miasta rada miejska, poczem nastąpi ugoszczenie. Z Besedy udadzą się goście do nowego teatru miejskiego, gdzie o pół do 7 rozpocznie się uroczyste przedstawienie. O dzinie 9 wieczorem przyjacielski wieczór w wielkiej sali Besedy, przyczem śpiewać będzie tow. śpiewackie „Smetana“.

Nazajutrz rano o godz. 9 zwiedzanie miasta i słowiańskiej wystawy hafciarskiej w muzeum. O godz. 10 w sali hotelu Waldeka otwarcie kongresu dziennikarskiego. O godz. 1 w Besedzie wspólna uczta, podczas której będzie przygrywała muzyka. Po bankiecie odpoczynek, a o 8 wieczór koncert tow. śpiewackiego Hlahel i orkiestry Sokoła pilzneńskiego w sali Sokoła.

Dnia trzeciego przejażdżka po mieście; o godzinie 10 w sali Besedy dalszy ciąg obrad kongresu; zgromadzenie Związku dziennikarzy słowiańskich. O g. 1 wspólny obiad w sali hotelu Waldeka przy dźwiękach kapeli strzeleckiej. O godz. 5 zwiedzanie Browaru mieszczańskiego. We wtorek rano zwiedzanie zakładów Szkody, a o godz. 10 rano odjazd koleją do Kubicy czeskiej. Tam wspólny obiad i odjazd do Domażlic, gdzie wspólna wieczornica zakończy zjazd dziennikarzy słowiańskich. Dodatkowo nadmie-

---

Hanką nie dojrzał w niej zwyczajnej kury, podczas gdy przed ślubem roił o niej, jako o orlicy.

I stało by się więc, że zawiedziony w marzeniach o kobiecie, dobijał by się nadto krwawo myślą o tem, że to co mu się wydawało w planie jego genjalnem, jest tylko ludzkiem, sromotnie ludzkiem, błędem. Nadszedł by dzień, w którym nareszcie nie sposób tego sobie nie uświadomić. A dzień taki to śmierć moralna dla dnsz Rakoczowych. Te muszą winę zwalać na bliźnich. Goryczy do świata, jaka w tych sercach szlachetnych się rodzi — to chytra sztuczka ich instynktu zachowawczego. Bez tej goryczy, bez zawodu, bez ludzkiej złości i ludzkiej głupoty — niema życia dla Rakoczych, marzycieli dla marzenia.

Adam Siedlecki.

niamy, że do komitetu obchodowego należy znany przyjaciel Polaków, znawca języka i piśmiennictwa naszego, prof. F. A. Hora.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 6 maja.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek dnia 7 b. m. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym dyskusja szczegółowa nad preliminarzem budżetu miejskiego.

Komisja weryfikacyjna Rady po ukończeniu sprawdzeń z ostatnich wyborów, odbędzie ostatnie posiedzenie we czwartek o godzinie 4 popołudniu, poczem wnioski swoje przedłoży na pełnem posiedzeniu Rady miasta.

P. Kazimierz Tetmajer bawi w Krakowie.

Z teatru. Dziś przed południem i wieczorem odbędą się dwie próby z „Bolesława Śmiałego" przy pełnym aparacie scenicznym jak wszystkie poprzednie w obecności autora, który szczególnie udzielał cennych wskazówek w części dekoracyjno-kostjumowej. Drewniana sala królewska z widokiem na Skałkę pędzla p. Spitziera jest tak piękną, iż śmiało może rywalizować z najlepszemi płótnami teatrów zagranicznych. Malowidła na kostjumach wykonane przez znaną tutejszą artystkę malarkę, oraz bogate wyszycia tychże przez specjalistkę tego rodzaju robót, budzą ogólny podziw w szczególności płaszcz królewski i sukienka królewicza. Dwaj antagoniści t. j. król Bolesław i biskup Szczepanowski w interpretacji pp. Sosnowskiego i Jednowskiego wychodzą na próbach znakomicie pod każdym względem. Ważną rolę Krasawicy kochanki królewskiej powierzył autor p. Ordonównie. Cztery „niewierne żony" sądzone w drugim akcie przez monarchę grają panie Senowska, Arkawin, Sulima i Wysocka. Ostatnia z artystek grająca obłąkaną w jednej scenie jaką mu budzi wejściem efektownem i grą prawdziwą grozę; z prób sądząc należy przypuszczać, iż będzie to małe arcydzieło naszej heroiny. W przedstawieniu bierze udział chór męski śpiewający na scenie pieśń na znaną nutę „Dies irae" oraz mięszany za sceną. Wogóle całość zapowiada się świetnie jako niezwykłe widowisko.

Na dochód „Domu pracy" na Kazimierzu odbędzie się w niedzielę dnia 10 bm w parku dra Jordana wielki koncert w połączeniu z zabawą towarzyską, podczas której uproszone panie rozdzielać będą podwieczorki. Dla dzieci przygotowano wiele niespodzianek, a między innemi: wspólne gry, konkursy gimnastyczne, kosze szczęścia, confetti itp.

Komitet dam zbierze się jutro o godzinie 3 popołudniu w parku Jordana, aby omówić i ustalić szczegóły programu. Komitet ten czyni najusilniejsze starania, aby zabawa powiodła się znakomicie i przyniosła znaczny dochód dla instytucji zasługującej na poparcie całego naszego społeczeństwa.

W koncercie wezmą udział dwie orkiestry, a mianowicie „Harmonji" pod kierunkiem p. Czyżowskiego i 13 p. p. pod kierunkiem J. N. Hocka. „Harmonja" odegra: 1) Czajkowski: Marsz uroczysty. 2) Verdi: Uwertura z op. „Nabucodonosor". 3) Waldteufel: Tout Paris, walce. 4) Czibulka: Clementinen Gavott. 5) Czajkowski: Potpouri z op. „Eugeniusz Oniegin". 6) Bayer: Papa-Mama, polka fr. 7) Moszkowski: Malaguena. 8) Moniuszko: Mazur z op. „Straszny dwór. — Muzyka 13 p. p. odegra: 1) Chopin: Polonaise. 2) Leutner: Concert Ouverture. 3) Reinhardt: „Trauenaugen" walce. 4) Moszkowski: Polskie Tańce. 5) Liszt: Węgierska rapsodja. 6) Wagner: „Der fliegende Holländer". 7) Bizet: Fantazja „Carmen". 8) Moniuszko: „Hrabina". 9) Bethoven: Uwertura z „Egmonta".

Posiedzenie zwyczajne Towarzystwa lekarskiego odbędzie się dziś we środę dnia 6 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej prof. Szajnochy. Doc. dr Bochenek wygłosi odczyt: „Jak rozwinęło się uzębienie ludzkie".

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk pięknych nadeszły: Chromcewicz Marji „Wiosna", Fleiszmana „Portret mężczyzny", Kossaka Wojciecha „Wiosna w r. 1813", Kurylasa „Cierpienia", „Druciarz", „Wiosna", Rychtera „Portret mężczyzny", Rychter Janowskiej Br. „Portret damy" pastel, Hochmana „Głowa mężczyzny" w terrakocie.

Z Muzeum Narodowego. Pan Anders Zorn, znakomity malarz szwedzki, który w kwietniu zwiedzał muzea i zabytki naszego miasta, ofiarował do zbiorów Muzeum narodowego dwie bardzo cenne i piękne akwaforty własnej roboty. Jedna z nich przedstawia portret młodej damy a druga grupę dziewcząt przy stole. Pan Zorn obydwie akwaforty opatrzył własnoręcznym podpisem i dedykacją dla Muzeum narodowego.

Muzeum otrzymało także od p. Wiktora Wittyga wielki zbiór oryginalnych pieczęci miast polskich i zbiór monet średniowiecznych, uzupełniających kolekcję ś. p. Emeryka hr. Hutten-Czapskiego.

Frekwencja wzrasta z każdym dniem; coraz częściej widzi się cudzoziemców oglądających zbiory z zainteresowaniem.

Uroczyste otwarcie przystani oddziału wioślarskiego „Sokoła" krakowskiego odbędzie się w piątek dnia 8 b. m. Oddział ten liczy obecnie 61 członków, którym przewodniczy naczelnik p. Józef Rudnicki.

W wieczorku majowym, który odbędzie się 10 b. m. w sali „Sokoła" staraniem krakowskiego Koła pań Tow. Szkoły ludowej, weźmie udział utalentowany znany nam już śpiewak p. Zawiłowski, który umyślnie na ten wieczór przybywa z Warszawy. Pan Zawiłowski cieszy się wielkiem uznaniem. Jak nas poinformowano jest on już zaproszony do opery wiedeńskiej.

Bilety na ten wieczór nabywać będzie można w księgarni p. A. Krzyżanowskiego linja A — B przez czwartek i sobotę, po cenie (miejsca) 3, 2 i 1 koronie, wstęp 50 hal., dla młodzieży szkół średnich 20 hal.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa strzeleckiego celem dokonania wyboru nowego zarządu, które miało się odbyć 3 maja, z powodu gremialnego udziału Tow. w uroczystości święta narodowego, odłożonem zostało na niedzielę przyszłą dnia 10 bm. na godz. 10 przedpołudniem, ewentualnie na godzinę 11, w razie braku kompletu.

Z powodu znacznych adaptacji całego budynku, otwarcie strzelnicy zostało w tym roku opóźnione.

Strzelanie do tarczy rozpocznie się dopiero w czerwcu.

„Kółko kontuszowe" prosi nas o sprostowanie, że nie komitet mieszczański, lecz „Polskie Kółko kontuszowe" na odbytem posiedzeniu 29 kwietnia b. r. uchwaliło jednogłośnie złożyć wieniec Tadeuszowi Rejtanowi i tę uchwałę wykonało.

Opera lwowska w Krakowie. P. Kiczman, emeryt teatru lwowskiego, ma objąć reżyserję opery i operetki, skompletowanej przez p. Hellera na wyjazd do Krakowa i Łodzi.

Wycieczka ruskich włościan do Krakowa. Z powiatu buczackiego wybiera się do Krakowa dnia 28 b. m. wycieczka włościan. Dotychczas miało się zgłosić 500 uczestników.

Z Tow. Wzajemnych Ubezp.. Komisje rachunkowe Rady nadzorczej rozpoczną działalność swoją we środę dnia 20 b. m., poczem sesje Rady nadzorczej rozpoczną się dnia 25 b. m.

Doroczne walne zgromadzenie delegatów dla spraw ogniowych, gradowych i życiowych odbędzie się w piątek dnia 29 b. m.

Niepoprawna. Anna Leśniak 28 lat panna, specjalistka w wypróżnianiu cudzych kiesieni po kościołach, w piątek opuściła ponure mury więzienia, a w trzy dni potem ukazała się na przechadzce w nowym wytwornym stroju, ozdobiona złotym pierścionkiem, a w dodatku pewien zapasik pieniężny, — dała do przechowania panu swego serca; baczna na wszystko policja zainteresowała się nagłą pomyślnością panny Leśniakówny i poprosiła ją o wyjaśnienie tej odmiany losu. Dla ścisłości badań umieszczono pannę Leśniak w zamkniętem odosobnieniu.

Kosztowny nocleg. Areszta policyjne mieszczą od wczoraj czułą parę małżeńską pp. Feliksów Łabiaków, znanych złodziei kieszonkowych zamieszkałych kątem u stróżki Koprynowej przy ulicy Wąskiej 1. 4, jako poszlakowanych, że okradli Pawła Bończaka gospodarza z Suchy. Bończok, który przybył koleją do Krakowa, został przez Franciszkę Kowalską skokietowany i zaprowadzony na nocleg do Koprynowej.— Otóż nocleg ten drogo go kosztował bo zrana spostrzegł, że mu z trzosa, którym się opasywał, wykradziono gotówkę 48 koron, a zostawiono mu mało wartający pierścionek.

Kradzież na kolei. Aresztowano znanego złodzieja Jędrzeja Kurlitę, za kradzież rzeczy na dworcu kolejowym. Rzeczy niewiadomego właściciela znajdują się w rękach policji.

Smutne wypadki. Stacja ratunkowa wśród 12 wypadków opatrzyła w niedzielę Józefa Ramsę i Karola Nagelholza, t-rminatorów, pokąsanych przez psa. Po południu zgłosiły się Magdalena Wojskowa z Bolechowic ze złamaną ręką wskutek przejechania wozem Jana Cziża, gospodarza z Bronowic. Wojtaskową odwieziono do szpitala. Magdalena Krzyszkiewicz, żona dorożkarza, przejechana wozem na dworcu kolejowym, wskutek czego doznała kontuzji stawów. Dalej zgłosiły się: N. Głuzińska z Podgórza i A. Dobijowa, pierwsza z raną darłą nad prawem okiem, druga z kontuzjami na czole i na twarzy, doznane z powodu, że wóz tramwajowy z parku dra Jordana tak się rozpędził, że uderzył silnie o słup przewodowy i o budkę pocz-kalni w Rynku głównym. Wieczorem telefonem wezwano pogotowie na Grzegórzki do Marji Janiec, którą narzeczony potłukł na głowie, rękach i na piersiach. Po opatrzeniu na miejscu, pogotowie powróciło na stację.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw Osterjungowi i wspólnikom o zbrodnię oszustwa trwa dalej. Z toku rozprawy wypływa, że Osterjung to tylko zdolny uczeń, naśladowca, mistrzem zaś oszustwa w sprawach handlowych i wekslowych jest Schönberg, który innych swoim talentem do tego stopnia sugestjonuje, że świadkowie zaczynają składać fałszywe świadczenia, przez co, jeden taki świadek „kradnik" licytacyjny Wilhelm (?!) Rosenbaum, odrazu na wniosek prokuratora p. Ptasia, został natychmiast przez trybunał za zbrodnię oszustwa zasądzony na 3 miesiące ciężkiego więzienia i odprowadzony do kaźni więziennej.

Wyrok ten przestraszył wszystkich żydków na sali, którzy się po prostu delektują wykrętami Schönberga.

Kain i Abel. Jan Blachał, posługacz kolejowy stacji Podgórze Bonarka, przybył do Krakowa, aby przepędzić noc z 1 na 2 maja u brata swego Józefa przy ulicy Zielonej. Kiedy po przespanej nocy święta roboczego chciał się udać do zajęcia, spostrzegł, że go okradziono z gotówki 30 koron, jakie miał przy sobie. Śledztwo wykazało, że okradł go rodzony brat Józef, a skoro spostrzegł, że go odkryto, umknął do Jodłówki koło Bochni. Nowoczesnego Kaina poszukuje policja.

Pożar. Dnia 3 maja b. m. w Mokrzyskach, powiat Brzesko, wybuchł po południu pożar, który w przeciągu godziny zaiszczył przeszło 30 domów wraz z całem obejściem. Dziwnem jest, że trzy straże ogniowe, które zaraz po wybuchu ognia się zjawiły, nie zdołały uratować żadnego domu z rozhukanego żywiołu. Przytułku pogorzelcom udzielił właściciel dóbr, J. Kuhn.

Składki. Dla staruszki Wałczyńska Ksawera 4 korony.

Na Muzeum Narodowe, Tałasiewicz 1 kor.

Na Zakład pani Żurowskiej Skórczyńska Julja 3 kor., W. 1 kor., Godławski z Brzeźnicy 2 kor., Ostoja M. 10 kor., Głudowicz 2 kor.

NEKROLOGJA.

Helena Trzecieska, córka Czesława i Zofji z Pawlikowskich zmarła dnia 4 maja 1903 w 17 roku życia.

Albin Doliński, starszy inżynier kolei państwowej, lat 60 zmarł w Krakowie przy ulicy Szlak nr. 47.

Ś. p. Marja z Dymnickich Czechnicka zmarła w Tarnowie, przeżywszy lat 70.

Ś. p. Marja z Leszowskich Pękalska, przeżywszy lat 81, zmarła w Tarnowie.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 5 maja: Z powodu przygotowań do czwartkowej premiery teatr zamknięty.

Izba handlowa i przemysłowa.

Izba handlowa i przemysłowa odbyła we wtorek posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Alberta Mendelsburga, wobec delegata namiestnictwa p. Adama Fedorowicza, jako komisarza rządowego.

Sprawozdanie biura.

Ze sprawozdania prezydjum z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia wynika, że w czasie tym załatwiono 819 spraw, wydano 13 kart legitymacyjnych dla ajentów i zarejestrowano 13 marek ochronnych.

Wyroby drzewne.

Członek Izby p. M. Dattner przedstawił referat o przygotowaniach do handlowych traktatów w sprawie ceł na drzewo i wyroby drzewne. Mowca zwraca uwagę na import drzewa z Rumunji, tworzący wielką konkurencję. W sprawie niskich ceł ochronnych odbyła się w Wiedniu ankieta, której przewodniczył referent. Obecnie zdaje on Izbie handlowej sprawę z obrad ankiety.

Sprawa zniżenia cła za deski wywożone do Niemiec jest nader ważną dla całej Austrji a głównie dla Galicji i Bukowiny. Dziś odpadł już eksport drzewa miękkiego do Włoch wobec czego industrja drzewna staje się coraz bardziej utrudnioną. Należy więc życzyć sobie aby drzewo z Rumunji obłożone było cłem ochronnem i aby koleje prywatne zostały upaństwowione.

Sekretarz Izby dr Benis zaznacza, że w sprawie tej odbyły się także ankiety we Lwowie, z charakterem jednak nieco dorywczym. Przedmiotem obrad był wywóz okrąglaków ze wschodniej Galicji via Genna do Tyrolu i Szwajcarji, oraz wywóz desek heblowanych do Niemiec.

Na wniosek dra Benisa uchwaliła Izba upoważnić prezydjum do zwołania do Krakowa ankiety przemysłowców drzewnych.

Nasiona, nawozy sztuczne.

Członek Izby p. Resch referował następnie sprawozdanie o projekcie ustawy, regulującej sprzedaż nasion i nawozów sztucznych.

Przepisy, obecnie obowiązujące, są zdaniem mowcy bardzo szkodliwe dla tego handlu. Ustawa grozi za przekroczenia postanowień co do tego handlu karą aż do 5000 koron. Wywołało to rozgoryczenie wśród kupców, którzy na różnych ankietach dali wyraz swemu niezadowoleniu. Wobec tego sprawozdawca stawia wniosek, ażeby Izba oświadczyła się przeciw projektowi ustawy, gdyż w interesie rolników leży, aby nie utrudniać handlu temi artykułami. Wnioski przyjęto bez dyskusji.

Farbowanie środków spożywczych.

Następnie Izba oświadczyła się przychylnie w sprawie rządowego projektu, dotyczącego farbowania środków spożywczych według referatu opracowanego przez członka Izby dra H. Szarskiego.

Podatki domowe.

W końcu wybrała Izba pp. Jana Kwiatkowskiego i Juljusza Epsteina delegatami dla ankiety, która w ciągu roku bieżącego ma być zwołana przez ministerjum skarbu dla reformy podatków domowych.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Teka grafików polskich** cieszy się wielkiem powodzeniem za granicą, zwłaszcza w Niemczech, gdzie sztuka graficzna, jak wiadomo, stoi oddawna na bardzo wysokim poziomie. Zapotrzebowania wciąż napływają, teka jest zupełnie wyczerpana i z tego powodu Towarzystwo uczynić im zadość nie może.

Teka prof. Wyczołkowskiego, mająca ukazać się w zimie, już jest wyczerpana.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 5 maja. W Izbie poselskiej odczytano dzisiaj interpelację pos. Stwiertni i tow. w sprawie równomiernego traktowania personalu kolejowego przy wymiarze rent na wypadek z ranienia w służbie jakoteż przyznania odszkodowania w razie operacji.

Minister rolnictwa przedłożył preliminarz funduszu meljoracyjnego na rok 1903.

Breiter oskarżony o gwałt publiczny.

Sąd krajowy we Lwowie zwrócił się do Izby o wydanie posła Breitera w sprawie o zbrodnię gwałtu publicznego.

Ex lex na Węgrzech.

Szef gabinetu dr Koerber daje odpowiedź na wniesioną dziś interpelację pos. Schoenerera, który zapytywał rząd co zamierza uczynić wobec stanu ex lex na Węgrzech i czy zamierza przerwać dyskusję nad ustawami ugodowemi.

Szef gabinetu zaznacza, że parlament austrjacki nie jest kompetentnym do oceniania, czy obecne stosunki na Węgrzech odpowiadają konstytucji. Ocenę tę należy zostawić powołanym do tego czynnikom. Do przerwania obrad nad ustawami ugodowemi nie widzi powodu prezydent ministrów i przypomina, że gdy w roku 1899 parlament austryacki nie przedsięwziął drugiego czytania na Węgrzech nie przerwano obrad ugodowych.

Zajścia w Zagrzebiu.

Dr Koerber odpowiedział dalej na interpelację Bianchiniego w przedmiocie ostatnich zajść w Zagrzebiu, i wskazał, że parlament austrjacki w tej sprawie nie jest kompetentny.

Minister oświadczył przy tem, że nie uważa za stosowne wnoszenia tu interpelacyj w kwestjach, do których omawiania parlament austrjacki nie jest kompetentnem.

Pos. Iro i Bianchini wnieśli otwarcie dyskusji nad odpowiedziami prezydenta ministrów. — Wnioski te odrzucono.

Rectus.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusji nad wnioskiem nagłym w sprawie Rectus-Kohn.

Jeneralny mowca pro Reichstälter przemawia za nagłością, wywodząc, że postępowanie arcyb. Kohna wywołało wielkie rozgoryczenie na Morawach, gdzie teraz panuje silny ruch reformacyjny.

W głosowanin nagłość uchwalono. Za nagłością głosowało 70 posłów, przeciw 35.

Wszechniemcy swoje.

Pos. Eisenkolb oświadcza, że jedynym sposobem usunięcia podobnych stosunków, jakie zaszły w Ołomuńcu, jest urzeczywistnienie „los von Rom“.

Dalszy ciąg rozprawy.

Pos. Malik zastrzega się przeciw zaprzeczenin parlamentowi kompetencji do traktowania tej sprawy.

Pos. Hruby protestuje, wśród długich i krzykliwych przerywań ze strony wszechniemców, przeciwko oskarżeniom podniesionym przeciw niebecnemu księciu Kościoła, jakoteż przeciw Kościołowi katolickiemu.

Zauważa, że według jego zapatrywania parlament mógłby się tą kwestją dopiero wtedy zajmować, gdyby orzekły o tem najpierw jedynie w tej kwestji kompetentne władze kościelne.

Po sprostowaniu faktycznem wygłoszonem przez pos. Choca w języku czeskim przystąpiono do głosowania, przyczem okazał się brak kompletu. Posiedzenie z tego powodu zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Mianowania.

Wiedeń 6 maja. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister skarbu zamianował w okręgu lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu: starszego kontrolora technicznego Emila Lassocińskiego inspektorem w VII klasie rangi, a kontrolorów Ferdynanda Gerzabka i Stanisława Bartynowskiego starszymi kontrolorami w VIII klasie rangi.

Przesilenie namiestnikowskie.

Wiedeń 6 maja. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ potwierdza wczorajszą wiadomość „Głosu Narodu“, że Andrzej hr. Potocki przyjął już godność namiestnika Galicji. Ostateczna decyzja zapadła wczoraj na konferencji hr. Potockiego z dr. Koerberem. Dymisja hr. Pinińskiego i mianowanie hr. Potockiego będą ogłoszone jeszcze w bieżącym tygodniu.

Hr. Piniński ustępując otrzyma wielki krzyż (wstęgę) orderu żelaznej korony I. klasy.

Cesarz odłożył podróż do Budapesztu.

Wiedeń 6 maja. (Tel. wł.) Powszechne zdziwienie wywołał fakt, że cesarz odłożył ponownie podróż do Budapesztu. Zamiast 8 maja jak początkowo projektowano, cesarz odjedzie dnia 11 maja. Odłożenie podróży jest spowodowane niezadowoleniem monarchy z węgierskich parlamentarnych stosunków.

Prawdopodobnem bardzo jest przesilenie gabinetowe w Węgrzech, gdyż cesarz stracił zaufanie do Kolomana Szella.

Mobilizacja Austrji.

Wiedeń 6 maja. (Tel. wł.) Dziennik „Die Zeit“ donosi na podstawie informacji z poważnych Kół wojskowych, że mobilizacji austro-węgierskiej jeszcze nie zarządzono, lecz zrobiono już do niej wszystkie przygotowania. Liczba potrzebnych wagonów do przewiezienia wojsk obliczona i przygotowana.

Wodzem armji okupacyjnej mianowany będzie jen. Galgotzy, komendant korpusu przemyskiego.

Eskadra wojenna austrjacka.

Wiedeń 6 maja. (Tel. wł.). „Reichswehr“ podaje komunikat min. marynarki, donoszący, że jeszcze jeden wielki pancernik wojenny Arpad otrzymał rozkaz odpłynięcia z Pola do Salonik. Prace około wojennego wyekwipowania tego pancernika odbywają się dniem i nocą.

To ciągłe powiększanie eskadry wojennej austrjackiej w Salonikach dowodzi, że Austrja chce zaimponować mocarstwom silnem wystąpieniem i dać tem do zrozumienia, że przedewszystkiem jej interesa są na Bałkanach zagrożone. Wystąpienie to zwraca się przedewszystkiem przeciw Włochom.

Trwoga Turcji. Rzeź Bułgarów.

Wiedeń 6 maja. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi z Ueskubl, że Turcy aresztowali wszystkich Bułgarów należących do sfer inteligentnych. Miasto otoczono wojskiem, aby przeciąć komunikację internowanych Bułgarów z światem zewnętrznym. Przyczyną tych zarządzeń jest obawa przed zamachami dynamitowymi. Z Saloniki donoszą, że Turcy urządzili istotnie rzeź Bułgarów.

We dwa dni po zamachu środowym, wojsko tureckie wynosiło całe masy trupów, i bez asystencji duchowieństwa grzebało je w wspólnych dołach. We wszystkich miastach Albańskich obawa przed zamachami dynamitowymi jest tak wielką, że Banki i poczty otoczone są wojskiem tureckim, i każdy nieznany władzom interesant jest rewidowany czy nie przyniósł z sobą dynamitu.

Córka ks. Ludwiki.

Wiedeń 6 maja. (Tel. wł.) Córka księżnej Ludwiki zdrowa jest, ale konstytucji tak słabowitej, że lekarze nie mają nadziei, aby dziecko to długo żyło. Dopóki księżna będzie pod opieką matki swej w jednym z majątków domu toskańskiego, dziecko będzie jej pozostawione. Gdyby księżna postanowiła opuścić Lindau, gdzie obecnie przebywa i udać się za Gironem — dziecko będzie jej odebranem.

Walka z zakonami we Francji.

Nancy 6 maja. Z polecenia sądu dokonano rewizyj domowych u tutejszych zakonników. Wskutek tego przyszło do zaburzeń, przyczem jedna kobieta i kilku żandarmów odniosło rany. Żandarmerja usunęła zbudowane przez tłum barykady.

Zwalczanie gruźlicy.

Paryż 6 maja. Międzynarodowa komisja centralna dla zwalczania suchot odbyła wczoraj pod przewodnictwem b. prezydenta republiki Casimir-Perier pierwsze posiedzenie.

Z targów wiedeńskich.

Wiedeń 5 maja. Na poniedziałkowy targ bydła spędzono bydła rogatego przeznaczonego na rzeź ogółem 6295 szt. W tem było z Galicji 668, z Bukowiny 24 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 halerzy.

Niesprzedanych pozostało 234 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 47 sztuk po 54 do 62, 415 szt. po 63 do 70, 138 po 71 do 75, 5 szt. po 76 do 77 kor., bubaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 56 do 70, bydło chude po 40 do 54 koron, wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Pożegnanie króla Edwarda.

Paryż 5 maja. Prezydent Loubet otrzymał telegram od króla angielskiego z Cherbourga, w którym król angielski wyraża ponownie podziękowanie serdeczne za przyjęcie jakiego doznał we Francji.

Lwów 5 maja. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wyjeżdża dzisiaj na trzytygodniowy urlop do Karlsbadu.

Lwów 5 maja. Hr. Kazimierz Badeni, były szef gabinetu, bawiący obecnie w dobrach swoich w Busku, udaje się 10 bm. wraz z żoną do Karlsbadu na kilkatygodniową kurację.

Ceny targowe z dnia 5 maja.

Ceny za 100 kilogramów

Pszenica krajowa od 16·— do 16·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 13·90 do 14·60, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 12·— do 13·50. owies z opłatą akcyzową od 13·90 do 14·20. groch od 16·50 do 24·50 tatarka od 13·50 do 14·80 proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 26·50, jagły od 18·— do 22·—, siano od 5·60 do 6·40, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 6·40 do 6·80, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 4·40. jaja za kopę od 2·20 do 2·70, masło za kilogram od 1·80 do 2·20. masło za garniec od 6·50 do 8·—. spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·— Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·80 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Tymotka za 100 kgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 5-go maja. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·— Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakładu kredyt. 672·25, Akcje węg 724·—, Akcje Anglobanku 274·75 Akcje Uniobanku 531·— Akcje Länderbanku 411·75, Akcje kolei państ. 686·— Lombardy —·—. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 345·—. Akcje Alpiny 388·25 Losy tureckie 117·50, Ruble 252·75.

Usposobienie: Przy trwałym spokoju dość silne zamknięcie bez ochoty.

Cukier (słab.) 22·55, spirytus (słab.) 39·80, nafta niezmieniona.

Berlin 2-go maja — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Zakład fotograficzny M. KREMSKI ulica Karmelicka L. 15.

NA MIESIĄC MAJ!

W Klasztorze Braci Mniejszych (O. O. Reformatów) nabyć można

Zycie eucharystyczne

Najśw. Maryi Panny

przez ks. K. Siedleckiego,

po cenie 5 koron. 1116

W Krakowie

przy ul. Karmelickiej L. 44

odbywają się w biurze wzorowem dla ćwiczeń

Wykłady

nauk handlowych, rachunkowości państwowej oraz **języków nowożytnych** w kursach gremialnych i odrębnych pod kierunkiem

B. F. Paszkowskiego.

Warunki przystępne. Dla Pań nauka oddzielnie. 1181

Przedsiębiorstwo literackie

tak zorganizowane, że ma zapewnioną przyszłość, poszukuje **kapitalisty rozporządzającego co najmniej kwotą 7.000 Koron.**

Zgłoszenia imienne pod znakiem „Postęp“ poste rest. Kraków. 1182

CHŁOPCA starszego

możliwie z początkami praktyki handlowej, dobrze poleconego przyjmie zaraz **handel towarów kolonialnych i win**

A. Królikowskiego, Niepołomice.

1186 2 4

JAJA WYLĄGOWE

kur czystej rasy

Brahmy białe, Minorki czarne, włoskie, kuropatwie, murzyny białe jedwabne i liliputy. Za **12 sztuk** jaj **4 kor.** Do sprzedania w Krakowie ulica Batorego L. 20. 1188 2 10

Szkółki leśne i ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie

o. p. loco st. kolei Czarna,

polecają na wiosnę i jesień wszystkie odmiany drzew, krzewów do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, drzewka owocowe wszystkich odmian i gatunków oraz **wszelkie NASIONA LEŚNE** po cenach bardzo niskich. 712 3 0

Cennik opłatnie i odwrotnie.

L. 1683/903.

KONKURS.

Przy Magistracie w Krośnie jest do obsadzenia na razie prowizoryczna posada **budowniczego** miejskiego z roczną płacą 1600 kor. z widokiem awansu do 2000 kor.

Ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania do tutejszego Magistratu do **dnia 20 maja 1903** i do takowych dołączyć:

1. metrykę urodzenia.
2. świadectwo moralności i zdrowia.
3. dowód wymaganej rozporządzeniem Wydziału kraj. z dnia 29 maja 1891 Nr. 67 Dz. u. kr. kwalifikacyi.
4. dowód dotychczasowego zajęcia.

Krosno dnia 1 maja 1903.

1187 2 3 BURMISTRZ.

„Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Gerandel'a“.

Dosyć jest raz spróbować, żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc., Niezbędnych dla osób, które zbytecznie głos utrudzają. 401 20 18

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawiera 72 Pastylek i sposób zażywania takowych.

We Lwowie w aptekach pp.: Mikolascha, Wewiórskiego; — w Krakowie w aptekach pp.: Wiszniewskiego, Redyka.

Aptekarza A. Thierry'ego

Prawdziwa Maść babkowa

jest najsilniejszą maścią wyciągającą, przez szybkie działanie i gruntowne oczyszczenie leczy i uśmierza bóle nawet w najdawniejszych ranach, oraz usuwa przez zmiękczenie rany nie potrzebne obce ciała różnego rodzaju, które się do niej dostały. — Pocztą opłatnie 2 słoiki 3 Kor. 50 hal.

APOTHEKE DES A. THIERRY

In Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn. 881

Główny skład dla Galicyi Zygmunt Rucker Lwów.

Wystrzegać się należy naśladowań i uważać na powyższy na każdym słoiku wypalony znak ochronny i firmę.

Pół kilo pierza gęsiego

tylko 60 centow

rozsyłam zupełnie nowe, szare gęsie pierze ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. to samo w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5-kilowych za pobraniem pocztowem. **J. Krasa handel pierzem w Smichowie koło Pragi** (Czechy). Wymiana dozwolona. Upraszam o dokładny adres. 1211 1 1

Do parcelacyi

folwark 76 mórg pysznego podolskiego czarnoziemu

obejmujący,

10 klmi od Lwowa, a 3 klm. od stacyi kolei, tuż przy szosie położony, jest wskutek słabości właściciela w całości po 250 złr. za mórg **do sprzedania**, lub kilku włościjanom z Galicyi zachodniej do rozparcelowania. Połowa ceny kupna może zostać przy gruncie. jako dług bankowy. Zgłoszenia w rost do właściciela: **Franciszek Strycharski** Podgóry p. Zadworze obok Lwowa

989 9 0

PANNA

bardzo dobrze **uzdolniona w krawieczyźnie**, poszukuje posady jako panna od 1-go Maja br., liczy lat 27, mieszka **przy** ulicy Grzegórzeckiej L. 31. 1154 3 3

Aniela Kapuścińska.



Prawdziwe

HARCEŃSKIE

Kanarki

Polecam z przeszłorocznego własnego chowu **samce** o czysto metalicznym długo ciągnącym tonie, śpiewające także przy świetle, **sprzedaję** po **4, 6, 8** i **10** **złr.** za sztukę **Samiczki** zdatne do spustu po 1 złr. i 1·50 ct.

Wysyła na prowincję odwrotnie **za zaliczką** z gwarancją dostawienia **zdrowych** na miejsce przeznaczenia **6 dni próby** a w razie niezadowolenia wymiana, lub zwrot pieniędzy.

Hodowla prawdziw. Harceńskich Kanarków

Jan Szufa w Krakowie

ul. Florjańska Nr. 38,

I-sze piętro, oficyny.

Zapytać swego Lekarza.

Królewskie Fachingen

Jako orzeźwiający i nadzwyczaj przyjemnie smakujący napój stołowy, od dawna ulubiona

Woda z Fachingen

zyskała w ostatnich latach, z powodu znakomitych skutków — bez żadnej reklamy — światowy rozgłos i jest przez tysiące krajowych i zagranicznych Lekarzy do własnego użytku sprowadzana.

W broszurze król. tajn. Radcy zdrowia Dra Emila Pfeiffera „Woda mineralna z Fachingen“ 4. nakład (wydanie J. F. Bergmanna) omówione są szczegółowo znakomite własności i działanie tejże wody odnośnie do chemicznych składników przy chorobach **Gościec, Cukrówka, Kamienie pęcherzowe i nerkowe, chronicznych katarach pęcherzowych, chorobach żołądka i kiszek.**

Bezprzestannie dochodzą nas **dobrowolne** pisma dziękczynne znanych Profesorów Uniwersytetu i znakomitych praktyków, których oryginały zostają celem przejrzenia do dyspozycyi.

Główny skład dla Galicyi zachodniej: **Konstanty Wiszniewski,** apteka w Krakowie, **J. Wentzl** Kraków, **Józef Goldwasser** Kraków; **N. Traum** Tarnów; oraz we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych do nabycia. 923 5 4

Nie należy jechać wprzód do Ameryki

zanim się nie otrzymało od nas prospektu i rozkładu **jazdy** naszych znakomitych parowców.

Wszyscy ci, którzy **mają** zamiar wyemigrować do Ameryki i są już w posiadaniu paszportu powinni dokładnie przeczytać następujące ogłoszenie, zanim się w podróż wybiorą. Z Ameryki zawiadamia każdy swoich współziomków.

Jedźcie tylko przez Hamburg!

Parowce naszego Towarzystwa osiągnęły pod względem szybkości, pewności, jakoteż doskonałego zaopatrzenia rozgłośną sławę. Ci pasażerowie, którzy jadą do Hamburga mają tę korzyść, że na granicy pruskiej w Mysłowicach, bierzemy ich pod naszą opiekę, i że odtąd bez przesiadania w wagonie 3-ciej klasy pociągu pospiesznego, odstawiamy ich wprost do Hamburga.

Podróż z Galicyi do Hamburga nie trwa dłużej jak 24 godzin, jeżeli się ją podjęło według naszych wskazówek.

Koszta podróży od granicy pruskiej do Hamburga wynoszą 9 złr. 80 ct.

Flota Towarzystwa naszego liczy 130 ogromnych okrętów.

Również cena przeprawy do Kanady jest bardzo umiarkowana.

Obszerniejsze opisy dotyczące Kanady i kosztów podróży przesyłamy chętnie i bezpłatnie. 241

Falck & Co, Hamburg

Brandsende 23 a.

WAŻNE

dla Czytelników „Głosu Narodu“

nowa serja powieści:

- **Józefa Rogosza** ›W piekle Galicyjskiem‹ . . . 1
- **Emil Richebourg** ›Dramaty w Życiu‹ 5
- **Werner** ›W pogoni za szczęściem‹ 2
- **Björnson-Björnstjern** ›Na Bożej Drodze‹ . . . 1
- **Emil Richebourg** ›Na Golgotę‹ 1

10 tomów za 3 złr. 50 centów.

ADMINISTRACJA

Bibljoteki wyborowych romansów i powieści

Kraków, ulica św. Jana L. 3.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

— A mamy — dodał Żylewicz.

— Jeźli się nie mylę, redaktorem i wydawcą *Przyszłości* jest ten sam młody człowiek, który tu raz do mnie przychodził z żądaniem, bym Sterna nie popierał.

— Tak jest, ten sam.

— O ile dotąd mogłem wywnioskować, *Przyszłość* będzie pismem ściśle zachowawczem.

— Jabym tego nie powiedział, odparł pan Walery.

— Czy spostrzegłeś pan w niej co innego?

— Przedewszystkiem widzę w niej kierunek samodzielny. Na pierwszy rzut oka zdawało by się, że jest konserwatywną, nawet po stańczykowsku ultramontańską, wcale się bowiem nie tai, że żydów nie lubi, na liberalizm niestworzone rzeczy wypisuje, i nie ma dnia, żeby nie mówiła o potrzebie zachowania czystości naszej religji, tymczasem równocześnie zarzuca delegacji we Wiedniu brak myśli politycznej, twierdząc, że nie rozumie interesów całej Polskie. Już to jedno wskazuje, że nie ma ona żadnych stosunków z konserwatystami, ci bowiem w delegację wierzą jak w Boga i o jakiejś tam polityce ogólnopolskiej, co by za rzecz rewolucyjną uważali, boją się mówić...

Na te słowa Żylewicza pan Wyżyński nic nie odpowiedział. Miałożby to znaczyć, że i on jego zdanie podzielał?

— Jakże w obec niej będziemy się zachowywali? — pan Walery zapytał po chwili.

— A jakbyś pan radził?

— Bić tak mocno, żeby ją zabić na śmierć... i to im prędzej, tem lepiej.

Pan Wyżyński gorzko się uśmiechnął.

— Broń niegodna ludzi uczciwych! – odpowiedział. — Czy to pięknie, że w piśmie mojem, lubo bez mojej wiedzy, a zawsze mojej woli, tyle już razy napadałeś pan naszych przeciwników?

— A ja sobie z tego powodu nie robię żadnych wyrzutów.

— To bardzo źle, panie Walery... Przecie Galicja dosyć duża, dwa pisma uczciwe mogą istnieć obok siebie.

— Kto panu powiedział, że *Przyszłość* jest uczciwą? Najpierw

nie jest nią, bo ma program naszemu przeciwny, a tymczasem wszyscy przyznają, że jedynie *Teraźniejszość* chce i pracuje dla dobra kraju; następnie godzi na naszą egzystencję, nareszcie mając znaczne fundusze, może łatwiej niż pisma dawniejsze, wytrzymać z nami konkurencję. Przeciwnik rozporządzający takiemi środkami, jest niebezpieczny, a ktokolwiek jest niebezpieczny, nie może być uczciwym nazwany.

Pan Wyżyński uśmiechnął się słysząc taką argumentację.

— Więc pan sądzisz, że *Przyszłość* ma pieniądze? zapytał.

— Bez żadnej wątpliwości! Właśnie wczoraj dowiedziałem się ze źródła najpewniejszego, że Gozdawa dostał po matce kilkadziesiąt tysięcy... Nosi się nawet z zamiarem założenia własnej drukarni. Ciekawym czy mu damy radę, gdy to nastąpi.

Pan Wyżyński zmarszczył czoło i zamyślił się głęboko. Wiadomość, którą otrzymał, nie sprawiła mu przyjemności. Mimo to nie przychylił się do zdania swego współpracownika i po niejakim czasie rzekł stanowczo:

— Dla marnego grosza ani ja, ani moja gazeta nigdy się nie spodli.. Wolę paść sam, niż rzucać się na człowieka uczciwego, jedynie w tym zamiarze, by własną egzystencję ocalić. Inna rzecz gdyby *Przyszłość* nie miała programu polskiego, wtedy dla dobra kraju, nie cofnąłbym się przed niczem, ale dziś, czy godziwą było by rzeczą szkalować ją i jej redaktora?

— Więc nic pan nie przedsięweźmiesz?

— Najwięcej co mogę uczynić, chyba to, że o *Przyszłości* wspominać nie będę, aby jej rozgłosu nie robić. Wprawdzie i takiego postępowania nie nazwę sam honorowem, dzienniki bowiem powinne mówić o sobie, ale do tego zmusza mnie niestety moje wyjątkowe położenie... W razie, gdyby *Przyszłość* zabiła moją gazetę, musiałbym pójść na starość do domu ubogich.

— Ale takie przemilczanie nie pomoże! pan Walery żywo zaprotestował. — My o niej nie będziemy wspominali, a ona tymczasem co dzień będzie nowych zwolenników zyskiwała. Już dziś słychać głosy w mieście, chociaż tu każdy uważa się

wyjedź pan na wieś lub do Wiednia, a ja w tym czasie wszystko tu załatwię. Przekona się ten dyletant, jak słodkim jest chleb dziennikarski!

Żylewicz mówiąc to, tak strasznie wyglądał, że pan Wyżyński mimo iż miał czas przywyknąć do jego fizjognomji, niemiłego doznał wrażenia.

— Panie Walery — odpowiedział spokojnie — bardzo mi przykro, że znów wracamy do przedmiotu, który niedawno temu omówiliśmy długo i szeroko. Wszak wiesz, że zdania mego nie zmienię, na cóż więc drażnić mnie i siebie? Co więcej, wyznać nawet muszę, że niezmiernie mi dziś żal, iż niegdyś słuchając rad pańskich, zostawiałem ci w gazecie za wiele wolności, z której na swój sposób umiałeś korzystać. Dziś po raz ostatni oświadczam ci panie Walery, że *Teraźniejszość* nie zna odtąd osobistości, tylko zasady. Jeźli chcesz byśmy w przyjaźni zostali, racz się do tego zastosować.

— Więc to ostatnie pańskie słowo?

— Ostatnie!

Żylewicz taką odpowiedź otrzymawszy, nacisnął czapkę na uszy, trzasnął drzwiami i do najwyższego stopnia oburzony, wybiegł na ulicę. Tu stanął i patrząc w okna redakcji mruknął półgłosem:

— A to stary osieł! To niedołęga!

Wprawdzie i on nie należał do młodzików, wszelako w żyłach swoich czuł jeszcze krew gorącą, która go zachęcała do walki bezustannej. Inaczej bo też on pojmował zawód dziennikarski niż jego pryncypał. Pan Wyżyński marzył o spokojnej pracy i zasadach, przeciwnie on pragnął namiętnych sporów i wszędzie szukał osobistości. Jednostajność mogła go zabić; przeciwnie kłótnie, szkalowanie się i błotem obrzucanie było dlań szczytem szczęścia.

Mylił by się ten jednak, ktoby sądził, że rozgniewany na właściciela gazety poszedł zły humor utopić w żytniówce pod „Dziką wroną." Żylewicz był dziś tak zirytowany, że do uspokojenia potrzebował jakiegoś czynu nadzwyczajnego. Przedewszystkiem pragnął nadziei, ze znajdzie tę walkę, której tak

pożądał. To też nie poszedł do kawiarni, mimo że go tam od godziny wyglądało grono przyjaciół serdecznych, tylko drogą najkrótszą udał się do mieszkania Ryszarda Gozdawy.

Nasz przyjaciel zajmował połowę pierwszego piętra w jednej z mniejszych kamienic. Prócz mieszkania miał tam i redakcję, dla której trzy pokoje przeznaczył. Ze wschodów prowadziły drzwi na prawo do redakcji, na lewo do jego apartamentów. Żylewicz na górę wyszedłszy, ani się rozglądał, ani o nic nikogo nie pytał, tylko zwrócił się zaraz w lewo i za dzwonek, który przy drzwiach wisiał, silnie pociągnął. Widocznie musiała go *Przyszłość* bardzo obchodzić, skoro wiedział tak dokładnie, gdzie szukać jej redaktora.

Na głos dzwonka zjawił się służący.

— Jest pan Gozdawa? — Żylewicz głośno zapytał.

Służący zmierzył nieznajomego od stóp do głowy: musiała mu się niepodobać jego figura, gdyż jąkając się odpowiedział.

— Nie wiem... ale zdaje mi się, że nie ma.. zaraz zobaczę.

— Widocznie jest mój przyjacielu, kiedy się tak wykręcasz! — zawołał Żylewicz wchodząc do przedpokoju, zkąd ruszył prosto do saloniku.

Służący przestraszony zuchwałością nieznajomego, który wyglądał na opryszka, drogę mu zastąpił, i aby go w przedpokoju zatrzymać, zamierzał nawet użyć przemocy, gdy wtem Ryszard się pojawił.

— Co to jest? — zapytał.

— Jakiś taki, proszę pana, co go trudno poznać, pcha się koniecznie do salonu.

— Cicho gamoniu! — zawołał pan Walery oburzony. — Jestem redaktor Żylewicz, nie osie jakiś tam taki!

Ryszard usłyszawszy nazwisko przybyłego, skinął ręką na Marcina, żeby się oddalił, sam zaś zwracając się do gościa rzekł uprzejmie:

— Proszę pana dobrodzieja.

Żylewicz wszedł do salonu, w którym dobry smak łączył się ze skromnością człowieka wyższego umysłu. Na ścianach

dawał się zatem najpierw jemu uczuwać, trudno bowiem było zaprowadzić oszczędność w redakcji, a co do druku i papieru, te rok rocznie kosztowały drożej, nie taniej. W razie ubytku w liczbie przedpłacicieli, sam naczelny redaktor i właściciel gazety musiał się tedy zaoszczędzać, a ilekroć to nie pomagało, robił długi. Ponieważ w ciągu swojej karjery dziennikarskiej miał nię raz i nie dwa groźnych współzawodników, więc i niedobór jego był stały, w najlepszych bowiem czasach nigdy tyle nie zebrał, by prócz pieniędzy na opędzenie potrzeb bieżących, miał także oszczędności na pokrycie niedoboru ze złych czasów.

Gdyby pan Wyżyński szedł był torami prasy zagranicznej, mianowicie wiedeńskiej, której wszystko i wszyscy muszą się opłacać, nie tylko nie był by miał długów, lecz owszem próżna dziś jego kasa byłaby po wierzch wypełniona banknotami i akcjami. Jakkolwiek Galicja nie ma przemysłu i handlu zdrowego, w każdym razie tyle w niej rozwija się interesów materjalnych, że przynajmniej taka jedna *Teraźniejszość* chcąc, mogła mieć znaczne dochody uboczne. Każda kolej, każda spółka, nawet każdy nowopowstający młyn parowy, byłby się jej chętnie opłacił, gdyby mu tylko wpierw zęby pokazała. Dzienniki biorą częściej za milczenie niż za popieranie... Wiedział to pan Wyżyński, lecz mimo iż nawet bieda nie raz mu dokuczała, nie splamił się nigdy przedajnością. Co więcej, on tak szczytnie pojmował zawód dziennikarski, że nie byłby przyjął nawet za to prezentu, co z własnej woli napisał. Sam chciał być czystym i był nim jak kryształ. Że pan Walery przyjmuje piątki, nawet guldeny, wiedział oddawna, lecz temu, mimo iż się o to starał, nie mógł przeszkodzić, zresztą i tem się pocieszał, że Żylewicz brał jedynie za drobiazgi, nie za sprawy ważne, których kierownictwo spoczywało w jego dłoni, jako naczelnego redaktora.

Zaledwie ze wsi wróciwszy, przyszedł do redakcji, stanął przed nim Żylewicz. Obadwa wiedzieli o czem mówić będą, mimo to jeden czekał na drugiego, aby pierwszy zaczął.

— Więc mamy współzawodnictwo? po niejakim czasie pan Wyżyński pierwszy przemówił.

za demokrat[illegible] że *Przyszłość* jest pismem bardzo [illegible], a cóż dopiero muszą mówić na wsi, gdzie szlacheckie teorje Gozdawy łatwiej niż w mieście trafiają do przekonania! *Przyszłość*, mając pieniądze, będzie nas powoli podmulała, jak woda co brzegi obrywa, i ani się pan spostrzeżesz, kiedy zginiemy.

Pan Wyżyński wzruszył ramionami.

— Ha, dziej się wola Boża! odrzekł.

Żylewicz nie chciał dać za wygranę. Usiadłszy przy swoim pryncypale, jeszcze pół godziny męczył go i nudził, aby koniecznie na swojem postawić. Pragnął zaś ni mniej ni więcej, jeno bezwarunkowego pełnomocnictwa do prowadzenia wojny zaczepnej, nie tyle z *Przyszłością* samą, co z jej redaktorem i właścicielem. Na tej drodze spodziewał się cel najprędzej osiągnąć. Rozumowanie jego było proste: Walka z gazetą, przedstawiającą inne zasady, nie zawsze jest pewną, ludzie bowiem dzielą się na różne obozy, skutkiem czego ci stają po tej, tamci po owej stronie. Taka walka wychodzi niekiedy nawet na korzyść pisma, które chciałoby się zabić, ponieważ często szersze koła dopiero z głośnej polemiki dowiadują się o jego istnieniu i wyznawanych przezeń zasadach. Przeciwnie, uderzanie na właściciela i naczelnego redaktora gazety, w kraju tak wszelkiej myśli politycznej pozbawionym, jak właśnie Galicja, nigdy nie zawodzi. Pan Walery znając społeczeństwo, wśród którego żył, wiedział, że jeźli tylko napisze, iż redaktor *Przyszłości* jest niedowarzonym półgłówkiem, albo człowiekiem niepewnych zasad politycznych, i jeźli prócz tego doda na końcu kilka kropek... aby czytelnicy mogli się wszystkiego domyślać, każdy z nich uwierzy mu na słowo i nie tylko *Przyszłości* do ręki nie weźmie, nawet przeciw niej będzie agitował namiętnie.

Pan Wyżyński przyznawał mu rację, to jest nie przeczył, że na tej drodze można by się najłatwiej pozbyć niebezpiecznego współzawodnika, ale mimo to stanowczo oparł się jego żądaniu, zapewniając, że *Teraźniejszość* będzie odtąd walczyła jedynie z zasadami, nigdy zaś z osobami. Usłyszawszy to Żylewicz, wyszedł oburzony.

Rozmowa powyższa toczyła się pod sam koniec ćwierć-

rocza, w którym to czasie, jak wiadomo, czytelnicy pism przedpłatę odnawiają. Pan Walery, spodziewając się, że wkrótce będzie mógł stanąć przed właścicielem gazety z nowemi dowodami, chodził od tego dnia bardzo pilnie do administracji, przeglądał spisy tych, którzy przedpłatę odnowili, porównywał je z wykazami poprzednich kwartałów i coś sobie notował. Administrator ani się domyślał, do jakiego wniosku Żylewicz dojdzie.

On po dniach czternastu, wziąwszy książki i wykazy, udał się znowu do pana Wyżyńskiego.

— Nie chciałeś mnie pan słuchać przed dwoma tygodniami — rzekł — więc może choć teraz trafię do pańskiego przekonania.

Pan Wyżyński zaintrygowany, wypatrzył się na mowiącego.

— Czy stało się co? — zapytał.

— Nie mogło stać się nic gorszego... Jak dotąd straciliśmy już 250 abonentów i jeżeli tak dalej pójdzie, do roku połowa nam odpadnie.

Właściciel gazety ręką machnął.

— Wiem, wiem — odpowiedział. — Wszak moja kasa pierwsza to odczuwa.

— I pan nic na to?

— I cóż pan chcesz bym czynił?

— Przecie nikt nam abonentów nie zabiera tylko *Przyszłość*.

— Być może... — ale temu przeszkodzić nie w mojej mocy.

Żylewicz ręce załamał.

— Więc pan widzisz — zawołał — że ci się dach nad głową pali, a nie chcesz go gasić! Więc wolisz doczekać się upadku, niż ratować się póki czas jeszcze?

— Smutny to ratunek, który się okupuje uczciwością i honorem.

Żylewicz zaśmiał się szydersko.

— Kiedyś pan taki skrupulatny — odparł — to oddaj mnie tę sprawę. Już ja sobie dam radę, i z pewnością nie będę miał wyrzutów sumienia. Nie tęgi to w mych oczach dziennikarz, który się walki obawia... Zresztą jeźli sumienie pańskie aż tak drażliwe, że wolisz ginąć niż się bronić, więc na kilka tygodni

wisiały obrazy olejne, na posadzce leżał kobierzec, zwierciadło w czarnych ramach sięgało od dołu do sufitu, meble były ciemne i gustowne. Na stole paliła się duża lampa, mająca banię w kształcie tulipanu.

Główny filar *Teraźniejszości*, ujrzawszy się w takiem otoczeniu, przed człowiekiem wytwornym, który przysuwał mu fotel, prosząc, żeby usiadł, mimowoli po za siebie spojrzał, bo mu się zrobiło dziwnie nieswojsko. On przywykły do innych ludzi i innego otoczenia... Nie czas jednak było żałować, że tu przyszedł; raczej należało okazać, że sobie z niczego nic nie robi. Dowodem tego miał być ton prawdziwie demokratyczny.

— Czemu się pan tak na mnie patrzysz, jakbym cię chciał zjeść? — zapytał. — Ja przyszedłem tylko w interesie, i to nie swoim, lecz w pańskim.

Szczerze wyznajemy, że nasz przyjaciel nie mając jeszcze sposobności zapoznania się bliżej ze skrajną demokracją pana Żylewicza, usłyszawszy jego przemówienie, osłupiał i słowa z siebie nie mógł wydobyć. Ten tymczasem, sądząc po wrażeniu, że mu nie lada zaimponował, dalej mówił:

— Żal mnie pana bardzo i dla tego chciałbym ci dopomódz. Jeszcześ pan młody, więc mogą być z ciebie ludzie.

Ryszard, który Żylewicza znał tylko z widzenia i z reputacji, po tem nowem przemówieniu był najpewniejszy, że zanim przyszedł do niego, przedtem wypróżnił kilka butelek. Jednakowoż nie okazał tego po sobie i przysuwając bliżej fotel, rzekł uprzejmie:

— Bardzo mi miło, żeś pan dobrodziej raczył mnie odwidzieć. Proszę tylko usiąść... Marcinie! — zawołał na służącego — podaj cygara!

— Przedewszystkiem — odparł Żylewicz — daj pan pokój dobrodziejowi, bo ja nie jestem niczyim dobrodziejem. Ho! ho! jakie cygara arystokratyczne — dodał pudełko przeglądając, które służący przyniósł. — Nas, dziennikarzy z zawodu, nie stać na takie zbytki! Patrzcie! regalja! trabukosy!... Ale jest i jeden kubas... dla mnie wystarczy.